



SYRENA

ROK XXI
PARYŻ—LONDYN

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

NR 41/1006 (702) CZWARTEK, 19 października 1961

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

Licytacja pokazów sił i przerwa w rokowaniach

NA GŁÓWNEJ osi kryzysu, w stosunkach między blokiem sowieckim a światem wolnym, mamy obecnie z jednej strony dalszą licytację pokazów siły wojskowej i przygotowania obronnego a z drugiej — pauzę w dyplomatycznych rozmowach, spowodowaną partyjnym kongresem w Moskwie oraz zastrzeżeniami Francji.

Licytację siły rozpoczęły Sowiety wznowieniem próbnych wybuchów nuklearnych i wystrzałami pocisków dalekosiężnych na ocean Spokojny w kierunku Ameryki. Z kolei przyszły częściowe mobilizacje i potem manewry stron obu, komunistycznych reżimów tzw. Paktu Warszawskiego i Org. Traktatu Półn. Atlantyckiego (NATO); wreszcie amerykańska operacja lotnicza na olbrzymią skalę, nazwana Sky-Shield II czyli Tarcza Niebios, która była ćwiczeniem obrony Płn. Ameryki od strony bieguny i mórz lodowatych. Specjalna też grupa floty wojennej Stanów Zj. została wyznaczona do pilnowania normalnych szlaków sowieckich łodzi podwodnych na północnym Atlantyku. W ostatnich powietrznych manewrach amerykańskich brało udział 1.800 samolotów rozmaitych typów i 150 tysięcy ludzi.

Na prowokacyjno-terrorystyczną serię sowieckich wybuchów nuklearnych, dotąd jeszcze nie zakończoną, odpowiedź Zachodu była uderzająco słaba. Po dwu czy trzech podziemnych wybuchach atomowych w Stanach Zj. przestaliśmy o nich słyszeć, a rozpęd zachodnich manifestantów przeciwoatomowych dziwnie osłabił i ulotnił się. Można by więc raczej obawiać się, że sowieckie eksplozje raczej sterroryzowały niż oburzyły zachodnią opinię.

Oznaki słabnięcia nastrojów ujawniły się także w Stanach Zj. i skłoniły prez. Kennedy'ego do kroków zapobiegawczych. Jeden z periodyków amerykańskich „Commentary“ przeprowadził dyskusję która wywołała widać szerokie echo, skoro sam Prezydent na nią zareagował. Dyskusja jest niemal powtórzeniem francuskich rozważań, przed wybuchem II wojny światowej i wobec zagrożenia wówczas ze strony totalizmu hitlerowskiego na temat, czy lepiej żyć na kłęczkach, czy też umierać.

W aktualnej wersji amerykańskiej postawiona alternatywa brzmi lapidarnie *red or dead* czyli stawia pytanie, czy lepiej zostać czerwonym (komunistą) czy też umrzeć. W związku z takim kapitulacyjnym sformulowaniem problematyki zabrał głos prez. Kennedy i odpowiedział w publicznym przemówieniu *neither red nor dead*, czyli ani jedno ani drugie. Chęcią wzmocnienia postawy Zachodu w rozmowach z Sowiecami była też bez wątpienia odmowa prez. De Gaulle'a na propozycję rozmów wyższych urzędników dyplomatycznych mocarstw zachodnich w Londynie w sprawie kryzysu berlińskiego.

go. De Gaulle, który w ten sposób dał wyraz swojej dezaprobatie amerykańskich rozmów z Gromyką w Nowym Yorku i Waszyngtonie, wychodzi z założenia, że w postawie sowieckiej nie doszło do żadnej zmiany, dostarczającej nowego tematu do rozmów. Nadmierna skwapliwość rządów zachodnich do tych rokowań może natomiast na Kremlu wywołać jedynie wrażenie słabości.

Jest to pogląd z pewnością słuszny, a ciągłe nawoływanie niektórych publicystów zachodnich, że trzeba koniecznie „wybadać rzeczywiste intencje Moskwy“ mają chyba na celu jedynie zawoalować propagandę kapitulacji wobec postulatów sowieckich. Moskwa przecież chce oczywiście całkowicie wypchnąć Zachód z Berlina i przez likwidację tej jedynej placówki świata wolnego poza żelazną kurtyną upokorzyć mocarstwa zachodnie i pokazać, zwłaszcza narodom ujarzmiionym, swoją nad Zachodem rzekomą przewagę.

Kennedy wysłał gen. Taylora do płd.-wsch. Azji

Kontynent europejski nie jest jedynym terenem komunistycznej ofensywy, której nie umie powstrzymać świat wolny mimo — a raczej właśnie dlatego — że prowadzi politykę tylko defensywną „powstrzymywania“ (containment'u) imperializmu Moskwy i Pekinu. Alarmujące wiadomości na temat komunistycznych postępów na terenie płd. wschodniej Azji skłoniły prez. Kennedy'ego do wysłania tam swego doradcy wojskowego gen. M. Taylora, który ma zbadać na miejscu, czy nie zachodzi konieczność wysłania tymczasem do płd. Wietnamu i Syjamu własnych oddziałów wojskowych amerykańskich, specjalnie szkolonych do walki w dżungli.

Zagrożonym terenem płd. wsch. Azji są w pierwszej linii Laos i płd. Wietnam, a ponadto — graniczący

(Dokończenie na str. 8)

RADA WOLNYCH POLAKÓW WE FRANCJI

Jak się dowiadujemy, władze francuskie zatwierdziły statut nowej organizacji polskiej pod nazwą: Rada Wolnych Polaków we Francji.

Rada Wolnych Polaków powstała z inicjatywy istniejącego we Francji od kilku lat Oddziału Tymczasowej Rady Jedności Narodowej. Celem nowej organizacji jest skupienie w swych szeregach wszystkich Polaków we Francji, którzy nie zaniechali walki o Polskę całą, nie-

podległa i demokratyczną oraz społecznie sprawiedliwą.

Wśród bezpośrednich zadań Rady, jak to wynika z postanowień statutu, jest zorganizowanie wśród polskiego społeczeństwa we Francji walki z postępującą infiltracją komunistyczną.

Jak zdołaliśmy ustalić, inauguracyjne zebranie Rady Wolnych Polaków we Francji odbędzie się w Domu Kombatanta w Paryżu w ciągu miesiąca listopada br.

OBCHÓD ŚWIĘTA ŻOŁNIERZA W ROUBAIX

Staraniem Komitetu Towarzystw Miejsowych w Roubaix, przy czynnym poparciu Federacji Polskich Obronców Ojczyzny we Francji i organizacji katolickich, w niedzielę, 22 października br. pod protektorem ks. Prałata KAZIMIERZA KWASNEGO, Rektora Polskiej Misji Katolickiej we Francji

odbędzie się w ROUBAIX

OBCHÓD ŚWIĘTA ŻOŁNIERZA POLSKIEGO

Z NASTĘPUJĄCYM PROGRAMEM:

- Godz. 10.00 — Uroczysta Msza św. na intencję Ojczyzny w kaplicy Notre Dame des Victoires, celebrowana przez ks. proboszcza Z. Króla; okolicznościowe kazanie wygłosi ks. dziekan J. Lewicki; w czasie nabożeństwa pienia religijne wykona chór męski „Halka“ pod batutą F. Solicha.
- Godz. 11.00 — Uformowanie się pochodu, przemarsz do Pomnika Poległych, złożenie wieńców i odegranie hymnów narodowych przez orkiestrę wojskową z Lille.
- Godz. 16.00 — Akademia w sali „Central Théâtre“:
 - a) Powitanie zebranych przez prezesa KTM, F. Murczaka;
 - b) Odśpiewanie przez chór „Halka“ hymnów narodowych;
 - c) Piosenki wojskowe i ludowe w wykonaniu chóru „Halka“;
 - d) Przemówienie dr. Stanisława Paczyńskiego;
 - e) Występ Ewy Barcińskiej z Paryża i Zbigniewa Krukowskiego z Brukseli;
 - f) Dwa obrazy sceniczne w wykonaniu dzieci z Krucjaty;
 - g) Występ Lilian Lansson z Paryża;
 - h) Koncert orkiestry „Orliat“ pod batutą A. Hendla;
 - i) Taniec góralski w wykonaniu młodzieży KSMP;
 - j) Polski film dźwiękowy „Katyń“;
 - k) Zakończenie.

Na powyższy obchód wszystkich Rodaków najserdeczniej zaprasza

KOMITET ORGANIZACYJNY

Otworzyć serca i sakiewki!

Nie ulec podszeptom zakapturzonych agentów

Nie tylko do prowadzenia wojny prawdziwej potrzeba, jak powiedział Napoleon, pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy. Zimna wojna, którą prowadzimy od chwili wytrącenia nam broni z garści, też ich sporo wymaga. I to pieniądze z polskich kieszeni, a nie obcych srebrników, uzależniających od obcych.

Niestety, choć zostaliśmy na obczyźnie nie dla jednorazowej manifestacji, lecz dla uporczywej walki o odwieczne prawa Polski do samodzielnego bytu i dla ratowania jej ducha, tradycji i kultury, ofiarności na potrzeby tej walki maleje niemal z każdym rokiem. Maleje, choć zamożność naszej niepodległościowej społeczności per saldo niemal stale wzrasta i choć — w związku z rozwojem sytuacji międzynarodowej — nasilenie naszej kontrakcji powinno nieustannie się wzmacniać.

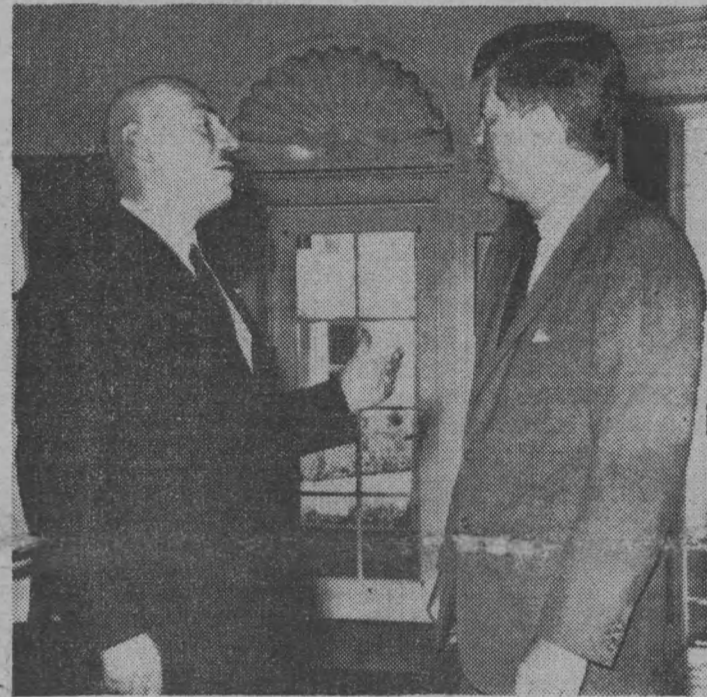
Różne są tego smutnego zjawiska przyczyny: niewiara w nasze możli-

wości, nieorientowanie się w prowadzonych pracach, opieszałość, wzrastające sobkostwo, chodzenie luzem, osobiste uprzedzenia, warcholstwo lub nasze nieszczęsne rozłamy i spory, służące za pretekst do bojkotowania akcji zbiorkowej na Skarb Narodowy. Akcji tak samo ośmieszanej przez defetystów lub zakapturzonych agentów Moskwy, jak ongi były podobnie zwalczane akcje Kościuszki, Mochnackiego Mickiewicza, Miłkowskiego, Żeromskiego, Piłsudskiego czy Struga.

Na szczęście istnieje jeszcze możliwość, że wydarzenia, które idą oraz wzmożona ostatnio akcja uświadamiająca otworzą znów oczy, serca i sakiewki wielu zobojętniałych i że dzięki temu staniemy się znów emigracją zdolną do spełnienia jej wielkich zadań. Emigracją zasługującą na miano „Drugiej Wielkiej Emigracji“ i — zwycięską.

Kazimierz Głabisz
Gen. brygady

GEN. ANDERS W KANADZIE



PREZ. KENNEDY W ROZMOWIE Z GEN. ANDERSEM

17 października generał Anders przybył do Ottawy rozpoczynając swój objazd Kanady od rozmowy z premierem Dieffenbakerem. Pobyt gen. Andersa w Kanadzie przewidziany jest do dnia 26 października. Program przewiduje odwiedzenie w ośrodkach polskich, przede wszystkim w miastach Winnipeg i Toronto. Szlak podróży prowadzi także przez „Kanadę francuską“ z zatrzymaniem w Montrealu.

Poprzednie dni zajęły odwiedziny ośrodków polskich w stanach Connecticut i Nowy Jork. W Connecticut, w miejscowości Hartford, odbyła się wielka manifestacja polska zorganizowana przez stowarzyszenie Polacy w Kongresu Amerykańskiej. W czasie jej trwania tłumnie zgromadzeni Polacy uchwaliли wysłanie depeszy do prezesa Kennedy'ego domagającej się — w myśl kilkakrotnie wyrażonych przez gen. Andersa apeli — uznania przez mocarstwa zachodnie granicy na Odrze i Nysie. Uznania nie powinno być „częścią przetargu“ o Berlin, lecz wyrazem woli całego wolnego świata w jego własnym interesie i w ramach dziejowej sprawiedliwości należnej Polsce. Jak pisaliśmy w poprzednim numerze tezę tę przedstawił generał Anders oso-

bieście prezydentowi Stanów Zjednoczonych w czasie rozmowy z nim w dniu 6 października.

Reprodukujemy dziś zdjęcie prezydenta Kennedy'ego i generała Andersa w czasie tego spotkania.

Szczególnie uroczyste wypadło powitanie generała Andersa w Buffalo, które nadawane było przez telewizję i szeroko komentowane w miejscowej prasie. Generał Anders odwiedził uniwersytet katolicki w Buffalo, rozmawiając długo z jego rektorem James J. Ginleyem i profesorami, wśród których jest dwóch Polaków: prof. dr Pawłowicz zajmujący katedrę historii Polski i Europy Środkowo-wschodniej i prof. dr Późniak, matematyk. Punktem szczytowym pobytu w Buffalo było wielkie zebranie publiczne, na którym przemawiali poza generałem Andersem prezes stanowego Kongresu Polonii p. Faltny, prezes Akcji Katolickiej p. Asztker, działacz republikanski p. Kowal i poseł demokratyczny z Buffalo p. Dulski.

We wszystkich miejscowościach, w których przebywał gen. Anders społeczeństwo polskie dokonało zbiórek na cele polskich inwalidów wojennych i na utrzymanie polskich cmentarzy wojennych.

fraszki

STYPIARZE

Niemieckie „ziomkostwa“ to mają do siebie, że wciąż odprawiają stypy po własnym pogrzebie!

ZNAMIE WIELKOŚCI

O „wielkości“ Nikity Chruszczowa
Tyle w prasie uniesień i pisku.
A on jedno naprawdę ma wielkie
— Brodawkę na pysku!

Michał Radło

JAN FRYLING

BRAMA DO INDII

SOWIECKIE prowokacje wpłynęły na tak znaczne podniesienie i tak wysokiej już temperatury zimnej wojny, że na tym zjawisku skupiła się przede wszystkim uwaga polityczna świata. Dlatego nie zauważono prawie zerwania z początkiem września b.r. stosunków dyplomatycznych między Afganistanem i Pakistanem, chociaż wydarzenie to zasługuje na pilną obserwację, mieszcząc w sobie możliwości poważnych następstw.

Napięcie polityczne afgańsko-pakistańskie istnieje od chwili powstania na półwyspie indyjskim w roku 1947-ym dwu niepodległych państw, Indii i Pakistanu. Napięcie to przejawiało się raz z większą, raz z mniejszą siłą, nie wygasło wszakże ani na chwilę. Jego przyczyny należy szukać w przeprowadzonym przez wycofującą się Wielką Brytanię podziale półwyspu indyjskiego między obydwa państwa sukcesyjne. W następstwie tego podziału w granicach Pakistanu znalazła się również t. zw. dawniej Północno-Zachodnia Prowincja Graniczna, poprzegradzana licznymi agencjami i obszarami szczebowymi. Ludność tych obszarów wynosi ponad 3 miliony, jest wyznania mahometanckiego, a większość jej stanowi szcep Pathanów, osiadły nad granicą afgańską. Afganistan, uważając ich za bardzo pokrewnych Afganom, zażądał przeprowadzenia na obszarach szczebowych plebiscytu, w którym ludność mogłaby wypowiedzieć swą wolę w sprawie przyszłych jej losów. Pakistan żądanie to całkowicie zignorował, co sprawiło z kolei, że Afganistan głosił w roku 1947-ym przeciw przyjęciu Pakistanu do Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Kością niezgody między obydwojma krajami jest przede wszystkim sprawa Pathanów. W krótkiej ich charakterystyce powiedzieć należy, że jest to szcep górski, przejawiający cechy właściwe góralom, zamieszkującym nawet bardzo odległe od siebie strony świata. Pathani są rośli, silni, zgrabni i urodziwi. Sporo wśród nich jasnowłosych i niebieskookich, rzekomo potomków żołnierzy Aleksandra Macedońskiego. Doskonali strzelcy, skorzy do bitki, dumni, odważni aż do granic dzikości, wierni w przyjaźni, okrutni dla wroga.

Okolo roku 1948-go wśród Pathanów powstał i rozwinął się szybko ruch, zmierzający do stworzenia niepodległego państwa, mającego mieć nazwę Pakhtunistan lub Pusztunistan. Ruch ten był jawnie popierany przez rząd Afganistanu, jasne jest bowiem, że to nowe państwo, zamieszkałe przez ludność pokrewną Afganom, byłoby pod silnym wpływem Afganistanu, a z czasem stałoby się najprawdopodobniej jego częścią.

Pakistan miał wiele kłopotów na wcielenych w jego granice obszarach szczebowych. Strzelanina nie ustawała tam prawie nigdy, a kiedy w roku 1955-ym pakistańskie władze administracyjne przystąpiły do ostatecznej integracji obszarów szczebowych, sytuacja zaogniła się jeszcze bardziej.

Przypomnieć należy, że wpływy so-

wieckie w Afganistanie od lat dwudziestu stale rosną. W roku 1954-ym Sowiety udzieliły Afganistanowi pomocy gospodarczej, a zawarty w tym samym roku pakt amerykańsko-pakistański by w Afganistanie silnie krytykowany. Nie bez wpływu na opinię afgańską były niezwykle ostre ataki, kierowane na Pakistan z powodu tego paktu przez rząd Nehru.

W grudniu 1955-go roku przybył z oficjalną wizytą do Kabulu ówczesny premier sowiecki, Bułganin. Wspólny komunikat sowiecko-afgański, ogłoszony w wyniku tej wizyty, zawierał zapowiedź pokojowego współistnienia i wysuwał postulaty powszechnego rozbrojenia oraz przyjęcia komunistycznych Chin do O.N.Z. Równocześnie Bułganin zapowiadał poparcie Sowietów, dla mającego powstać państwa Pathanów. Zaraz po powrocie Bułganina do Moskwy zaczęła dochodzić do Afganistanu sowiecka pomoc techniczna i ekonomiczna, która — wedle informacji sowieckich — miała już w pierwszym kwartale roku 1956-go wyrazić się kwotą 115-tu milionów dolarów. Rzecz jasna, w związku z tym zaczęło się roić w Afganistanie od „ekspertów” sowieckich.

Nie można lekceważyć wpływów sowieckich w Afganistanie, a więc w kraju graniczącym z Pakistanem. Wystarczy przypomnieć, że główne połączenie obu krajów stanowi przełęcz Khybar, uważana od najdawniejszych czasów za drogę do Indii. Ta przełęcz, długości 50-ciu kilometrów, a szerokości od 4-ech do 120-tu metrów, biegnie między stromymi pasmami górskimi wysokości około tysiąca metrów. Tam właśnie toczyły się najbardziej zapaśte walki podczas trzech wojen afgańsko-brytyjskich (1842, 1878 i 1919-21), a po zakończeniu trzeciej z nich, w roku 1921-ym Anglicy zbudowali prowadzącą przez tę przełęcz dwukierunkową szosę.

Zdawałoby się, że konflikt afgańsko-pakistański oraz przenikanie Sowietów do tego kraju, graniczącego z Pakistanem i poparcie, udzielane przez Moskwę ruchowi Pathanów, powinny stać się poważną przeszkodą dla Indii. Tymczasem rząd Nehru ustosunkowuje się do Pakistanu wyłącznie pod ciasnym kątem widzenia prestiżowego dla Indii konfliktu o Kaszmir. W następstwie tego Indie zajęły sprzeczne z ich interesami stanowisko, udzielając przeciw Pakistanowi poparcia zarówno polityce Kabulu jak i separatystycznemu ruchowi Pathanów. Podobne ruchy, wysuwające choćby program ograniczonej autonomii, na własnym obszarze zwalczają Indie z całą stanowczością. Przyjaźń pozornie neutralnego Nehru dla komunistycznych Chin i wytrwale popieranie przezeń ich interesów, skończyło się zagarnięciem przez komunistycznych napastników chińskich części obszaru Indii. Milcząca zgoda Nehru na ujarznienie Tybetu stała się precedensem napaści Pekinu na jego własny kraj. Uparte trzymanie się przez Nehru raz obranej linii politycznej, nawet kiedy okaże się ona błędna, stwarza obawy, że także w las półdziej lekcja udzielona mu przez chińskich napastników. Współpraca Indii, Pakistanu i Afganistanu stwarzałyby poważną barierę przeciw grożącym tym krajom niebezpieczeństwom z północno-zachodniej i północno-wschodniej strony. Do tej współpracy dalej dziś niż kiedykolwiek, a zerwanie przez Afganistan stosunków dyplomatycznych z Pakistanem wygląda na niepokojącą zapowiedź dalszego rozwoju wypadków.

STEFAN MEKARSKI

NA WSCHODZIE BEZ ZMIAN

USTALINA realizacja leninowskiej teorii o kulturach narodowych pod względem formy, a socjalistycznych pod względem treści jest — jak wiadomo — tylko etapem, a nie zakończeniem procesu historycznego, rozwijającego się zgodnie z obowiązującą doktryną. Rozkwit tych kultur — oświadcza Stalin w Woprosach Leninizmu — zmierza do zlania się ich w ogólnosocjalistyczną, zarówno pod względem formy, jak i pod względem treści kulturę, z jednym wspólnym językiem, „kiedy proletariaty zwycięży na świecie, a socjalizm wejdzie w życie.

Ze to dążenie do monolitu powłoki z treścią pozostaje w mocy, że cel końcowy, sformułowany przez Stalina, jest dogmatem — najwymowniej świadczy fakt, iż formułę tę powtarza projekt trzeciego programu Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego (KPZR), który ma być uchwalony przez 22-gi kongres partii, zwołany na 17 października br.

Projekt ten mówi o „zbliżaniu się kultur narodowych” w systemie komunistycznym, o „uwalnianiu się od wszystkiego, co jest przestarzałe”, o przestaniu kultur narodowych we „wspólną dla wszystkich narodów socjalistycznych kulturę międzynarodową”. Ta „podstawa internacjonalistyczna kultur będzie wzmacniana” aż do „ukształtowania przyszłej jednolitej, ogólnoludzkiej kultury społeczeństwa komunistycznego”.

A rola języka rosyjskiego w tej „ogólnoludzkiej kulturze”? Projekt precyzuje formułę w tej sprawie o wiele dobitniej i agresywniej, niż Stalin. Język rosyjski ma się „przystosować do wzajemnej wymiany doświadczeń oraz udostępnienia każdemu narodowi i narodowości dorobku kulturalnego wszystkich innych narodów ZSRR i kultury światowej”. Projekt kładzie kropkę nad „i” stwierdzeniem, że „język rosyjski stał się faktycznie wspólnym językiem porozumienia i współpracy między wszystkimi narodami ZSRR”.

Jak widać, w najbardziej istotnej dziedzinie życia narodowego w Związku Sowieckim, bo w ich kulturze, polityka Moskwy po uchwaleniu

nowego programu partii na kongresie w 1961 r., nie tylko nie pójdzie po linię rzekomej destalinizacji, proklamowanej na XX kongresie KPZR w 1956 r., ale — przeciwnie — zostanie wzmocniona w duchu stalinowskiego testamentu. Przyspieszone zostanie tempo „zlewania się” „treści socjalistycznych” z formami, za których pośrednictwem te „treści” się wyrażają, czyli sowietyzacji tych kultur towarzyszyć będzie wzmocniony proces ich rusyfikacji. Na żywym przykładzie wyglądać to będzie tak, że np. wzmocniona w latach ostatnich rusyfikacja szkolnictwa na Ukrainie przez uprzywilejowanie de facto języka rosyjskiego, postępować będzie — w oparciu o nowy program — w tempie szybszym, aniżeli dotychczas.

Polska formalnie nie należy do „narodów ZSRR”, ale należy do krajów bloku sowieckiego, który przewidywając „kultury narodowe” ma obowiązek poświęcać je na rzecz przyszłej, wspólnej, jednolitej pod względem formy i treści kultury internacjonalistycznej. Realizacja tego celu nastąpiłaby już oczywiście w warunkach pełnej jednolitej politycznej z Rosją sowiecką, którą przedpowiedział na zebraniu tzw. Komitetu Lubelskiego w 1944 r., w Lublinie członek dzisiejszego Biura Politycznego PZPR i przewodniczący Komisji Planowania p. Stefan Jędrzejowski, mówiąc, że „Polska stanie się jedną ze szczebowych republik Związku Sowieckiego w ramach wielkiej ojczyzny radzieckich ludów”.

W horyzontach tego właśnie sowiecko-rosyjskiego totalizmu i uniwersalizmu „ogólnoludzkiej kultury społeczeństwa komunistycznego” należy śledzić i oceniać linie rozwojowe polityki kulturalnej komunistów w Polsce w latach ostatnich.

Jednym z najmodniejszych sloganów, lansowanych ostatnio np. przez głównego rzecznika tego totalizmu w Polsce p. S. Żółkiewskiego, jest tzw. integracja kultury polskiej dokoła doktryny marksizmu-leninizmu. Chodzi mianowicie o dominację — w możliwie rychłej przyszłości — wspólnego semantycznie, znaczeniowo języka (na razie: ideologicznego) pojęć w różnych dziedzinach humanistyki. Tę wspólnotę dać polskiej kulturze humanistycznej może — głosi p. Żółkiewski — tylko marksizm-leninizm, tylko Rosja (zob. „Nowa Kultura” z dn. 23.7. br.), bo ona wniosła do naszej kultury „nowe”, ona ją unowocześniła, odrywając od Zachodu i uwalniając ją od związków z narodową tradycją.

Postulatami „internacjonalistycznej kultury ogólnoludzkiej” tłumaczyć należy wznowienie — zarzuconych pod naciskiem społeczeństwa po październiku 1956 r. — tzw. przedmiotów ideologicznych w bieżącym roku szkolnym na uczelniach wyższych i w szkołach średnich. P. Adam Schaff tłumaczy to wznowienie koniecznością tworzenia socjalistycznej inteligencji, wyznającej się w ideologii, której zasadom holduje kierująca Polską partia. Dyrektor w min. szkoln. wyższego p. F. Bielecki jest bardziej szczery i wyjaśnia, że przecież trzeba wreszcie zdobyć tymi przedmiotami obojętną młodzież dla marksizmu-leninizmu. A pamiętać należy, że „przedmioty ideologiczne”, to nie tylko tzw. nauki społeczne, a więc „filozofia Marksa-Lenina”, ekonomia czy teoria rozwoju społecznego, ale także psychologia, pedagogika, wszelkiego rodzaju historia, literatura, geografia, itp.

W duchu wspólnej „ogólnoludzkiej” semantyki redaguje się wydaw-

nictwa (np. historie” wszelkiego rodzaju i encyklopedie), układa się nowy Słownik Języka Polskiego pod red. prof. W. Doroszewskiego, dzieło — zresztą — pod wielu względami niemale, naukowej rangi językoznawczej. Ale gdy idzie o definicje znaczeniowe wyrazów z zakresu zwłaszcza słownictwa politycznego, to przewrót jest tu zupełnie zasadniczej natury. Weźmy jako przykład słowo: imperializm. Według Słownika znaczenie obowiązujące, pierwsze tego słowa jest następujące: „Najwyższe, ostatnie stadium kapitalizmu, charakteryzujące się koncentracją produkcji i kapitału, tworzeniem monopolu oraz dążeniem krajów kapitalistycznych do panowania nad światem”. Takie jest znaczenie słowa „imperializm”, bowiem — według Słownika — „przestarzałym” jest znaczenie dodane na drugim miejscu, a mianowicie: „zaborcze dążenie jakiegokolwiek państwa do panowania nad światem”. Polak ma wiedzieć, że dążenie Rosji do panowania nad światem już się nie liczy, jest „przestarzałe”.

Przykłady moszczenia etapów, na których kultura polska stapiać się ma z „ogólnoludzką kulturą społeczeństwa komunistycznego”, posługującego się językiem rosyjskim, jako „wspólnym językiem porozumienia” — można mnożyć w długi szereg. Do tych przykładów zaliczyć należy planowanie nauki w dzisiejszej Polsce, o którym sekretarz PAN prof. Jabłoński mówi, że o linii tego planowania zdecydował Związek Sowiecki. Jego bowiem kierunki planowania rozstrzygnęły o zredagowaniu przez PAN tzw. stu dwóch problemów najważniejszych przedmiotów planowania naukowego na pięcioletni okres 1961-1965 dla Polski. Do tych przykładów należą wszystkie reformy szkolne i naukowe lat ostatnich: reforma szkolnictwa wyższego z 1958 r. (dziś zresztą krytykowana już przez komunistów, jako zbyt „liberalna”), reforma PAN z 1960 r., jako naczelnej organizacji PZPR w zakresie planowania nauki i reforma szkolnictwa podstawowego oraz średniego, która weszła w życie w bieżącym roku szkolnym, kasująca naukę religii.

Ta ostatnia sprawa, wygnanie nauki religii ze szkoły, a właściwie zagrożenie jej w ogóle, a więc także w tzw. punktach katechetycznych, w parafiach, po zarządzeniach ministerstwa oświaty z sierpnia br. — jest oczywiście najgroźniejszą i najbardziej przekonywującą zapowiedzią despiarytualizacji kultury polskiej, aby mogła ona kandydować do uczestnictwa „ogólnoludzkiej”, sowieckorosyjskiej kulturze „socjalistycznej”.

Te zapowiedzi, etapy, sygnały, reformy i slogany trzeba mieć ustawicznie w pamięci, aby nie traktować tych zjawisk w oderwaniu od Rosji, ale przeciwnie — widzieć je ostro w ścisłym związku z uniwersalistycznym imperialistycznym, marksistowskim ideologią kulturalną Moskwy, marszem, w którego geograficznej awangardzie idzie — jak szczytą się komuniści — PZPR, rządząca dziś Polską.

Marsz ten nie zdobywa wprawdzie rządów dusz w Polsce. Sami komuniści raz po raz stwierdzają i ubolewają — że jest nieskuteczny, że nie przeobraża świadomości społeczeństwa. Ale rezygnacji, ale zwolnienia chociażby tempa tego marszu nie ma. Z programu KPZR, który za kilka dni zostanie w Moskwie uchwalony, wynika ponad wszelką wątpliwość, że na Wschodzie bez zmian.

**BILETY,
PRZEKAZY PIENIĘDZY
DO POLSKI
ANGLOPOL
TRAVEL**

Tel. FRE 1155
121, Earls Court Rd., London, S.W.5.

ŚWIEŻE OWOCE
NADAL WOLNE OD CŁA

Dostawa — tylko kilka dni. Odbiorca nie płaci za przesyłkę.

Dostarczamy w Polsce:

10 lb. cytryn i 10 lb. pomar.	63/-
10 lb. bananów	36/3
10 lb. cytryn	35/-
10 lb. pomarańcz	35/-
5 lb. cytryn i 5 lb. pomarańcz	35/6
5 lb. grapefruitów	24/6
20 lb. cytryn	60/-
5 lb. bananów	23/3
20 lb. pomarańcz	60/-
5 lb. cytryn	22/-
10 lb. pomar., 5 lb. cytryn	50/-
10 lb. pomar., 5 lb. cytryn	50/-
i 5 lb. grapefruitów	64/-
5 lb. pomar., 3 lb. grapefruitów i 2 lb. cytryn	36/3

Gwarantujemy rekordową szybkość dostaw w świeżym stanie

NAJWIĘKSZY DOM WYSYŁKOWY

TAZAB

TAZAB HOUSE, 22 ROLAND GDNS,
LONDON, S.W.7. Tel. FRE 3175

WOLNE od CŁA
PRZEKAZY PIENIĘDZY
DO POLSKI

HASKOBA LTD

121, EARLS COURT ROAD,
LONDON, S.W.5. FRE 7888

POLSKA literatura wzbogaciła się o dzieło wyjątkowej wartości, torujące nowe drogi i szczególnie pożyteczne w okresie, kiedy dzieje Polski są w kraju programowo, systematycznie i z perfidną do nich nawiścią, ze strony moskiewskich preceptorów całej operacji, fałszowane. Książkę Wojciecha Zaleskiego, nazwałem dziełem wyjątkowej wartości, ponieważ solidną wiedzę i metodę naukową doktora Uniwersytetu Jagiellońskiego łączy z publicystycznym zrozumieniem żywotności naukowych zagadnień i zdolnością syntetycznego, zwięzłego i jasnego ich przedstawiania.

Po wtóre, trwała wartość oraz aktualna pożyteczność zarysu „Tysiąc lat naszej wspólnoty“ wynika ze sposobu ujęcia przez autora roli spraw społeczno-gospodarczych w życiu narodowym. Fałszowanie historii Polski przez komunistów polega, jak wiadomo, z jednej strony na wykreśleniu z niej konfliktów z Rosją albo przeinaczaniu ich treści oraz na pojęciu całej polskiej misji cywilizacyjnej na wschodzie Europy i z drugiej — na narzucaniu materialistycznej interpretacji historii, czyli na traktowaniu czynnika społeczno-gospodarczego jako rozstrzygającego w rozwoju narodowym.

Wbrew temu, historyk i ekonomista Zaleski przedstawia dzieje Polski ze stanowiska tegoż społeczno-gospodarczego czynnika, ale umieszczając go na właściwym szczeblu hierarchii wartości. Sprawy społeczno-gospodarcze, których autor jest badaczem i historykiem, są w jego ujęciu ważne ale nie rozstrzygające; związane z rozwojem ducha i kultury narodowej, lecz — wbrew sprzecznej z faktami i przestarzałej naukowo komunistycznej doktrynie historycznego materializmu — nie, rozstrzygające o tym rozwoju, ani nad nim panujące. Dziś, kiedy polityczne sukcesy i fizyczna przemoc dodają wulgarnej filozofii materialistycznej bolszewizmu w wielu oczach autorytetu naukowego, książka przedstawiająca właśnie w należytej perspektywie sprawy społ. gospodarcze nabiera szczególnej wartości.

Książka „Tysiąc lat naszej wspólnoty“ nie została przez autora napisana dla polemiki i z negatywnym celem przeciwstawienia się fałszostwom komunistycznym. Jak pisze w przedmowie, opracował on dzieje społeczno-gospodarcze Polski głównie z myślą o młodym pokoleniu, wychowanym z dala od kraju, a zrezygnował na ogół z polemicznego omawiania innych poglądów z uwagi na szkicowy charakter swego zarysu. Jednakże nie chciał „pozostawić czytelnika bezbronny wobec powodzi pism, które chociaż z powodu małego ciężaru gatunkowego nie będą miały trwałych następstw, mogą wyrządzić wiele szkody w najbliższych latach“.

W tym celu dodatkowo postanowił uzupełnić poszczególne rozdziały przypiskami polemicznymi, w których prostuje i poddaje krytyce wypowiedzi marksistowskiej historiografii, publikowanej w Kraju. Przypisków tych, trafnych i bardzo pożytecznych, chociaż sam o nich pisze w teście przedmowie, że mogą być przez czytelnika bez szkody pominięte i że ich „mniejszy druk jest tu niejako symbolicznym podkreśleniem mniejszej wagi, jaką do tych wzmianek przywiązuje autor“, nie zdołał, niestety, Zaleski doprowadzić do końca tekstu, poświęciwszy już wydane.

Zarys historyczny Zaleskiego zdaje mi się wywodzić z tej samej szla-

*) Wojciech Zaleski, Tysiąc lat naszej wspólnoty — społeczne i gospodarcze dzieje narodu polskiego, nakładem katolickiego ośrodka wydawniczego Veritas, Londyn 1961, str. 441.

ZDZISŁAW STAHL

ZARYS HISTORII POLSKIEJ

ZE STANOWISKA SPOŁECZNO-GOSPODARCZEGO

W. ZALESKI: „TYSIĄC LAT NASZEJ WSPÓLNOTY“

chętnej acz ryzykownej ambicji, zaszczerpanej jego pokoleniu ruchu narodowego przez Romana Dmowskiego, aby zdobywać się na próby nowego ujęcia dziejów Polski, z ambicji, która poprzednio dała już początek kilku innym opracowaniom. Wojciech Wasiutyński wydał po wojnie na terenie Niemiec „Tysiąc lat polityki polskiej“ (wyd. „Słowa Polskiego“, Monachium 1946, str. 192). Jan Rembieliński, także na emigracji, zabrał się do pisania historii i zdołał przed śmiercią napisać i wydać pierwszy jej tom (Historia Polski, I. Średniowiecze, str. 335, Art Publishers LTD, Londyn 1948). Także J. Giertych, który postanowił — zdaje się — nie zaoszczędzić żadnej gałęzi piśmiennictwa swojego wkładu, porwał się w niewoli niemieckiej na „Politykę polską w dziejach Europy“, którą doprowadził do końca epoki jagiellońskiej i wydał po wojnie w Londynie.

Nazwałem próby publicystycznych syntez historii ryzykownymi i wydałem mi się, że przykładem tej ryzykowności jest przede wszystkim książka p. Giertycha. Partyjne swoje poglądy na politykę naszą w wieku dwudziestym przykłada on bezkrytycznie do średniowiecza, a Jagiellońców zwalcza z doktrynerskim zacietrzewieniem, zabarwionym wyraźnie nienawiścią do Piłsudskiego. Ponadto, jak w całej swojej, obfitej pub-

licyście, przedstawia się samozwańczo za kontynuatora politycznej myśli Dmowskiego, którego jest w rzeczywistości szkodliwym symplifikatorem i karykaturalnym pogrobowcem. Antyniemiecką linię polityki Dmowskiego podnosi on do roli jedynego dogmatu polityki polskiej na przestrzeni całych dziejów z taką jednostronnością i z takim zapoznaniem problemów wschodnich oraz zagrożenia ze strony Rosji, jakich system polityczny Dmowskiego bynajmniej nie wykazuje, a które p. Giertycha spychają w konsekwencji na stanowisko, narzucane obecnie polskiej historiografii przez instrukcje sowieckie.

Literacko pięknie, żywo napisany tom J. Rembielińskiego zawiera szereg interesujących, błyskotliwych uwag oraz porównań, ale aktualizację historycznych problemów także często wypadają nieszczerliwie. Autor pisał książkę w okresie Jałty i wszystkich, gorzkich rozczarowań do polityki zachodniej, jakie przyniosło zakończenie drugiej wojny światowej. Echem tych nastrojów jest, na przykład, przewijana przez historyczny tekst autora, o średniowieczu, nic rzekomego podobieństwa między znanawidzonym Zakonem Krzyżackim a... Stanami Zjednoczonymi; w rzeczywistości ich ustrój polityczny i cały duch narodu jest na odwrót,

skrajnym przeciwieństwem totalizmu krzyżackiego. Najmniej doktrynerskiej jednostronności i przeciążenia aktualnymi kontrowersjami ma wspomniana na początku książka W. Wasiutyńskiego, napisana także z publicystyczną werwą, ciekawie i przejrzyście.

* * *

Podczas gdy żaden z wymienionych autorów-publicystów nie miał fachowego przygotowania historycznego, co zresztą sami wyraźnie — prócz Rembielińskiego — w swoich książkach zaznaczyli, Wojciech Zaleski był nie tylko ekonomistą, ale autorem poważnych monografii z zakresu historii gospodarstwa narodowego, które dawały mu naukowy tytuł do opracowania syntetycznego „Dzieje przemysłu w Galicji“ (Kraków 1929) oraz przede wszystkim historia górnictwa i hutnictwa Śląskiego, opracowana przed wojną dla Polskiej Akademii Umiejętności, pozwoliły mu wyrobić sobie i wykazać metodę oraz zdolność samodzielnych badań źródłowych.

Z drugiej strony zadanie, które postawił sobie Zaleski, podejmując napisanie swego zarysu było trudniejsze i bardziej nowatorskie. Dotychczas historiografia nasza, to głównie dzieła odnoszące się do strony politycznej dziejów i o syntezy

w tym zakresie jest stosunkowo łatwiej. Historia naszego gospodarstwa narodowego jest natomiast nie tylko mniej wszechstronnie opracowana, ale nowatorski i b. ambitny był sposób, w jaki Zaleski przystąpił do tego zadania. Jak pisze w przedmowie, nie zamierzył on tylko zapoznać czytelnika „z dziejami organizacji społeczno-gospodarczej w Polsce, lecz z dziejami formowania się wspólnoty polskiej, czyli inaczej narodu w jego obecnej postaci. Są one więc próbą syntetycznego przedstawienia procesu powstawania więzi polskiej w jej różnorodnych aspektach“.

Zamiar autora, aby przedstawić nie same dzieje społeczno-gospodarcze w zarysie, ale historię całego rozwoju narodowego ze stanowiska jej współczynnika społeczno-gospodarczego, wzbogacił ogromnie tematykę książki. Z drugiej strony uczynił ją bez wątpienia bardziej kontrowersyjną, jak choćby w zakresie periodyzacji „Tysiąca lat naszej wspólnoty“. W ujęciu Zaleskiego wypływa ona częściowo ze społeczno-gospodarczych, a częściowo z innych kryteriów, co budzi zastrzeżenia choć w istocie tłumaczy się głębszym zamierzeniem autora. O periodyzacji tej dadzą najlepsze wyobrażenia tytuły rozdziałów książki: I. Polska i ród Piastów (do r. 1136); II. Kształtowanie się ustroju podzielonej własności (1025-1306); III. Początki świadomości narodowej (1200-1496); IV. Naród Rzeczy Pospolitej (1374-1650); V. Od potopu do rozbiorów (1600-1794); VI. Stulecie jedności podzielonego narodu; VII. Ukształtowanie nowoczesnej wspólnoty narodowej (1849-1918); VIII. Dwudziestolecie (1919-1939).

Zasadnicze ujęcie rozwoju dziejów, a także jego narodowo-radykalna ideologia, prowadzą Wojciecha Zaleskiego do odsuwania na plan drugiego czynnika organizacji państwowej. Wydaje mi się to błędne i w teorii i w konkretnym odniesieniu do naszej przeszłości, a fakty historyczne przytaczane przez autora często same temu ujęciu zasadniczemu przeczą. Przede wszystkim jednak uważam to za niebezpieczny optymizm w stosunku do przyszłości narodów, podporządkowanych obecnie metodom nowoczesnego totalizmu sowieckiego, czyli także do Polski. Wydaje mi się, że autor — słusznie lekceważąc i deprecjonując wartości intelektualne oraz naukowe sowieckiego marksizmu — nie docenia praktycznych możliwości niszczycielskich komunistycznej władzy państwowej. Jego ogólny pogląd, że „utrata czy odzyskanie niepodległości nie przerywa ciągłości życia narodu“ (str. 380), odnośnie do katastrofy, jaką jest narzucenie totalizmu komunistycznego, nie jest — niestety — z pewnością słuszny i przeczą mu coraz nowe fakty z życia ujarzmionych przez Sowietów narodów.

Z tym zastrzeżeniem chciałbym jeszcze raz podkreślić wybitne wartości książki W. Zaleskiego w okresie, kiedy poważne i obiektywne opracowania dziejów Polski są tak potrzebne. Wiele informacji i nowych oświeleń naszej problematyki historycznej, a także nawet kontrowersyjność niektórych ujęć czyni „Tysiąc lat naszej wspólnoty“ lekturą pouczającą zarazem i pasjonującą. Ocena dwudziestolecia, choć autor był bezpośrednio i namiętnie zaangażowany w walki polityczne tego okresu, odznacza się umiarkowaniem i obiektywizmem, rzadkim u pisarzy, którzy byli równocześnie działaczami społecznymi. Książka przeniknięta jest zarówno badawczym ogniem człowieka nauki, jak gorącym patriotyzmem i poczuciem obowiązku służenia Polsce, której poświęcony był główny wysiłek całego, przedwcześnie zakończonego, życia Wojciecha Zaleskiego.

SOVIETICA

WIELKI TEATR KREMLA

XXII KONGRES sowieckiej partii komunistycznej zgromadził na Kremlu w nowo zbudowanym, Wielkim Teatrze Kremla około 4.500 delegatów i kilkuset gości, przybyłych imieniem 90 „bratnich“ partii, satelickich oraz z poza żelaznej kurtyny. Jeden delegat, według regulaminu kongresowego, przypadając ma na 2 tysiące członków i kandydatów partyjnych, których obliczono ostatnio łącznie na blisko 9 milionów.

Gmach nowego teatru, utrzymany w stylu nowoczesnym, rażąco odbija — według relacji zachodnich obserwatorów — od starych budowli Kremla i wywiera podobno estetycznie przykre wrażenie. Budowa i urządzenie jego sali, mogącej pomieścić 6 tysięcy osób, są natomiast rzekomo ostatnim krzykiem techniki; akustyka, wentylacja, wreszcie urządzenia dla równoczesnego tłumaczenia mów na 29 języków, to wszystko ma stanowić dla przybyłych imponujący przykład kultury i techniki „przodującego państwa proletariatu“. Było by interesujące przekonać się, czy obok tej całej, zewnętrznej wspaniałości dobrze działają... wodociągi.

PROGRAM KONGRESU

Porządek obrad kongresu, jak informowaliśmy już w tej rubryce dawniej, obejmuje sprawozdanie Centralnego Komitetu za okres od 20 kongresu, odbytego w początkach roku 1956 (kongres 21 z roku 1959 był nadzwyczajny), sprawozdanie Komisji tralnego Komitetu za okres od 20 konpartyjnego, poprawki do statutu partii i wybory do nowych władz. Najważniejsze punkty, czyli sprawozdanie KC i program, będzie referował sam Chruszczow, jako pierwszy sekretarz. Ważny referat poprawek statutowych otrzymał Frol Kozłow, co świadczy, że ma aktualnie mocną pozycję i wreszcie mniej znany Gorkin

wystąpi z referatem Komisji Rewizyjnej.

Wybory do nowych władz, czyli przede wszystkim do Komitetu Centralnego, który wyłoni następnie swoje, wszechwładne Prezydium, odbędą się na zakończenie kongresu. Będą one, według zgodnej opinii, czystą formalnością, ponieważ Chruszczow zwołał 22 kongres, dopiero po dokładnym rozpatrzeniu się z opozycją i kiedy zapewnił sobie niekwestionowaną dyktaturę osobistą. O „zbiorowym kierownictwie“ na Kremlu, które po śmierci Stalina zachodni sowietolodzy wraz z niektórymi polskimi, uznali za dokonane i „nieodwracalne“ zjawisko sowieckiego, rzekomo trwale demokratyzowanego ustroju, nie ośmiela się już nikt wspominać.

KONGRESOWE PLOTKI

Otwarcie kongresu poprzedziły, jak zwykle, rozmaite plotki, krążące między korespondentami prasowymi w Moskwie, przekazywane przez nich na Zachód i często zaprzeczane przez fakty równocześnie prawie z ich publikacją. Nie mogło więc przede wszystkim zabraknąć dezinformacji odnośnie do stosunków Moskwa-Pekin.

Zaledwie londyński *The Sunday Telegraph* z 15 bm. wydrukował depeszę J. Wolfendena z Moskwy o tajemnicy, otaczającej rzekomo i całkowicie przemilczanej sprawie przybycia delegacji komunistów chińskich, zgłoszone radiowo podały oficjalnie, że z premierem Czu-En-Lai na czele jedzie ona już koleją z Pekinu. Utrzymuje się natomiast, jak dotąd, wiadomość, jakoby mieli się absentować komuniści albańscy.

Według plotek, odnośnie do składu przyszłego Prezydium Komitetu Centralnego, czyli najważniejszego grona rządzącego, nie pozostaną w nim: A. B. Aristow, obecny ambasador przy reżimie warszawskim, Finn Kuusinen

oraz M. Szwernek, wszyscy raczej poddeszłego wieku. Wejść na opróżnione miejsca mają natomiast G. I. Woronow i W. Gryszyń, obaj protegowani Chruszczowa, którzy ostatnio dopiero z jego łaski zaczęli się pojawiać na ważnych stanowiskach. Pozycja Mikojana, Frola Kozłowa, Kosygina i Suswa i Breżniewa, jako najbliższych z otoczenia Nikity, uważane są za niezachwiane. O Furcowej słyszy się ostatnio mniej, ale nie słyszy się też, jakoby miała upaść.

Wszelkie te, ewentualne zmiany osobowe nie zmienią jednak zasadniczego faktu, mianowicie rządów osobistych Chruszczowa, którym nie nie wydaje się ze strony Kongresu zagrożać. (s.)

NOWE PRZEPISY BUDOWLANE

Od połowy sierpnia b.r. weszła w życie nowa ustawa „o prawie budowlanym“ w Polsce. Ustawa przewiduje w stosunku do osób „samowolnie budujących“ zastrzeżone sankcje karne. Poza tym obiekty choćby najmniejsze, budowane bez pozwolenia reżymowych władz, mogą ulec przymusowej rozbiorce, przy czym z tego rodzaju budownictwo przewiduje ustawa kary do 1 roku aresztu i do 50 tysięcy złotych grzywny.

Warszawska „Trybuna Ludu“ informuje, że „samowolne budownictwo karane będzie obecnie w trybie postępowania sądowego, a nie jak dotychczas w trybie postępowania karno-administracyjnego“. Wykroczenia tego rodzaju — pisze cytowany dziennik — występują najczęściej na wsi, gdzie ostatnio zanotowane „20 tys. przypadków realizacji inwestycji bez pozwolenia“. Nowa ustawa przewiduje również, że „obiekt budowlany musi podlegać kontroli służby administracyjnej nie tylko w trakcie budowy, ale również i później — w czasie jego użytkowania“. Właścicielowi domu lub danego obiektu nie wolno będzie wprowadzać jakichkolwiek zmian w „sposobie użytkowania“. Za przekroczenia takie nowe przepisy przewidują karę do 1 roku aresztu i 50 tys. złotych grzywny. (FEC)

Nad brzegami Sekwany

CZY TO JEST PROCES NIEODWRACALNY?

IMPERIALIZM komunistyczny jest w ciągłym ruchu. Prowadząc od lat ofensywę w skali globalnej, zepchnął Zachód do obrony, tu i tam zmusił go do odwrotu. Zapomniane zostało w wolnym świecie hasło „liberation”, z różnych koncepcji ofensywnych pozostało tylko wspomnienie.

Strategia Moskwy, wobec której demokracje zachodnie ciągle jeszcze wykazują niepokojącą bezradność, jest przy tym dość prosta. Kreml sztucznie wywołuje ostre napięcie w jednym punkcie globu, ściągając nań uwagę i siły przeciwnika, a uderza w punkcie innym, zazwyczaj bardzo odległym. I tam zwycięża. I tam przede wszystkim.

Tak było w latach 1948/49. Na przełamanie sowieckiej blokady Berlina Zachód skoncentrował wszystkie swoje wysiłki, a tymczasem imperializm komunistyczny uderzył na osamotnionego Czang Kai-szeka. Wprawdzie w Berlinie Zachód utrzymał wówczas swoje pozycje, ale komunizm opanował całe Chiny, t.j. około 10 milionów km. kwadratowych przestrzeni i około 600 milionów ludzi.

To olbrzymie zwycięstwo komunizmu, za które odpowiedzialność spada wyłącznie na świat anglosaski, wybitnie osłabiło obóz zachodni, a imperializmowi komunistycznemu dało potężną bazę do dalszych podbojów. Działo się to w epoce amerykańskiego monopolu bomby atomowej.

Od tego czasu upłynęło zaledwie lat dwanaście. W tym okresie Ameryka nie tylko utraciła monopol atomowy, lecz także — zdaje się — atomową przewagę. I oto dziś, w zupełnie innych warunkach, mamy nowy kryzys berliński, a położenie wolnych jeszcze narodów południowo-wschodniej Azji z każdym dniem staje się coraz bardziej rozpaczliwe. Prezydent Południowego Wietnamu głośno bije na alarm, wykazuje dobitnie, że agresja komunistyczna wchodzi tam w nową, decydującą fazę. Ale wolania jego nie wywołują większego echa, Anglosasi bowiem (bez udziału Francuzów, podobnie jak w Jaltie) pochłonęli są... poszukiwaniem elementów, rzekomo niezbędnych dla rozwiązania bolszewickiej „zagadki”. Chcieliby wreszcie wiedzieć do czego właściwie Chruszczow zmierza, choć następca Stalina już tysiąc razy oświadczył publicznie, że celem jego jest opanowanie całego świata.

Pomijam w tej chwili sprawę Berlina: „Orzeł” jej zawsze wiele miejsca poświęca. Chcieliby natomiast spojrzeć na sprawę Dalekiego Wschodu oczami Suzanne Labin, znanej francuskiej pisarki socjalistycznej, autorki wielu prac o imperializmie komunistycznym, inicjatorce pierwszej międzynarodowej konferencji poświęconej wojnie politycznej Sowietów, jaka się odbyła w grudniu ub. r. w Paryżu, oraz współorganizatorce drugiej takiej konferencji, która za kilka tygodni odbędzie się w Rzymie.

Suzanne Labin odbyła ostatnio dłuższą podróż, odwiedziła wszystkie wolne kraje południowo-wschodniej Azji, przeprowadziła setki rozmów z najwyższymi osobistościami tych krajów, sama wygłosiła kilkadziesiąt referatów na różnych publicznych zebraniach, wzięła czynny udział w międzynarodowej konferencji w Manili, zwołanej przez Antykomunistyczną Ligę Narodów Azjatyckich. Nie tedy dziwnego, że rozmowa z nią, jaką odbyłem przed kilku dniami, była niestety pouczająca.

W wolnych krajach południowo-wschodniej Azji — stwierdza Suzan-

ne Labin — istnieje znacznie większe zrozumienie niebezpieczeństwa komunistycznego niż w Europie i o wiele silniejsza wola walki. Filipiny, na przykład, niewątpliwie są najbardziej antykomunistycznym krajem świata. Nie ma tam ani „postępowych intelektualistów”, ani „postępowych katolików”. Cały naród (27 milionów ludzi) jest w stałym pogotowiu. Do walki z komunizmem angażują się wszyscy: neutraliści nie ma. W konferencji międzynarodowej w Manili wzięli udział najwyżsi dygnitarze filipińscy: prezydent



LUZANNE LABIN W ROZMOWIE Z PREZ. POLUDN. WIETNAMU

republiki, minister spraw zagranicznych, prymas-kardynał (katolicy stanowią 90% ludności Filipin), senatorowie, postowie i t.d. W krajach europejskich dygnitarze państwowi ograniczają się na ogół do wystąpienia w takich wypadkach zdawkowych depesz. W stolicy Filipin było inaczej: nie tylko przybyli osobiście, lecz także wzięli w konferencji czynny udział, kładąc w swych przemówieniach przede wszystkim nacisk na niebezpieczeństwo komunistycznego „neutralizmu”.

Na dalekim Wschodzie bowiem rozumiano dobrze, że tak zw. „neutralizm” stał się doskonałą zastoną dymną dla sowiecko-chińskich podbojów. Otwarta komunistyczna agresja alarmuje świat, pobudza go do oporu. Ale gdy Sowiety lub komunistyczne Chiny propagują „neutralizm” jakiegoś wolnego kraju, Zachód zazwyczaj łatwo potyka haczyk, gdyż to pozwala mu na wycofanie się z zachowaniem twarzy.

W ten sposób „neutralizm” stał się środkiem „pokojowych” podbojów komunistycznego imperializmu. Moskwa bowiem i Pekin popierają „neutralizm” nie u siebie, nie w krajach już ujarzmionych, lecz wyłącznie w krajach wolnych, które komunizm chce opanować drogą „pokojową”. Neutralnym ma być Południowy, nie zaś Północny Wietnam; Laos, ale nie Tybet; Irak, ale nie Węgry i t.d., i t.p. Czas najwyższy, by Stany Zjednoczone to zrozumiały i wyciągnęły właściwe wnioski.

Dzisiaj sytuacja w „neutralnym” Laocie jest zupełnie beznadziejna. Kraj ten — powiada Suzanne Labin — najprawdopodobniej zostanie ob-

darzony jakimś rządem „frontu ludowego”, na którego czele stanie z pewnością prosowiecki „neutralista”. Oznacza to, że Laos zdecydowanie wchodzi — wbrew ludności, ale za zgodą Zachodu — na drogę prowadzącą prosto do obozu komunistycznego. (W nawiasie dodajmy, że w chwili gdy piszę te słowa, radio i prasa zachodnią donoszą z „ulgą”, że na czele rządu w Laocie stanie neutralista Souvanna Phouma).

Podobnie beznadziejna jest sytuacja w Południowym Wietnamie. Bandy komunistyczne, uzbrojone w ci-

chostrzelną broń czeską, załaty kraj i operują w dzień i w noc. A ostatnie doniesienia mówią o kilku pułkach regularnego wojska, zgrupowanych w Północnym Wietnamie i gotowych do uderzenia na południe. Tymczasem Południowy Wietnam zaangażował wszystkie swoje siły w walce z bandami i nie posiada już absolutnie żadnych rezerw. Toteż i tutaj, jeśli Amerykanie nie zareagują natychmiast, liczyć się trzeba z ewentualnością szybkiego pochodu komunizmu. Po Laocie, Południowy Wietnam może się przekształcić w kraj „neutralny”.

Dwanaście lat temu, 1 października 1949 r., nastąpiło proklamowanie Chińskiej Republiki Ludowej. Imperializm komunistyczny widział w tym wydarzeniu jeszcze jedno potwierdzenie „nieodwracalnego procesu zwycięstwa socjalizmu na całym świecie”.

Dzisiaj, po dwunastu latach, zagrożone są resztki wolnej Azji południowo-wschodniej. Kraje dotychczas związane z Zachodem przekształcają się w państwa „neutralne” i wchodzi w następny etap na drodze do komunistycznej niewoli. A Zachód się ciągle cofa.

Z gruntu fałszywa teoria komunistyczna o „nieodwracalności procesu zwycięstwa socjalizmu na całym świecie” nie budzi w nas niepokoju. Natomiast poważną obawą napawa fakt, że naiwność, głupota i technostwo wolnego człowieka ciągle się pogłębiają. Gdyby się okazało, że ten właśnie proces jest nieodwracalny — katastrofa świata stałaby się nieuniknioną.

Stanisław Paczyński

ARCYMILIONER naftowy Getty nie jest najprzystojniejszym człowiekiem na świecie. Oglądanie stęzonych intelektów, duchownych i świeckich, wszelkich ras i narodowości napędza zadumą. Czyżby duch aż tak bardzo, i zawsze i koniecznie musiał panować nad materią? Imponującego wykładowcę na pół tuzinie uniwersytetów widziałem jednego, ks. biskupa Cz. Falkowskiego, na USB w Wilnie — ale i on, po prawdziwie, podobny był z profilu do dumnego wielbłąda. Jak wiadomo, wedle legend Islamu, one jedne znają wszystkie 101 imion Przedwiecznego.

Podobnie też sprawa przedstawia się w świecie zwierzęcym. Najcenniejsze okazy fauny są niepozorne. Jeżeli chodzi o wygląd zewnętrzny oczywiście. I tak np. ostatnio ogród zoologiczny w Bronx, N.Y., czyli po prostu nowojorski zoolog, ten duży a nie ten w Central Park, na Manhattanie, nabył na własność za cenę 500 dolarów najrzadszą jaszczurkę na świecie. Długość jej wynosi 13 cali i nazywa się „Bezuszny Monitor z Borneo”. Mieszka istotnie na tej wyspie. Nawiasem mówiąc cały archipelag sundajski obfituje w niesamowite jaszczury, przeżytki geologicznej epoki jurajskiej. Istnienie bezusznego monitora stwierdzono dopiero w r. 1878. Odtąd widziano egzemplarze tego gatunku zaledwie dziesięć razy a nabytek nowojorskiego zoologu jest pierwszym widzianym poza Borneo. Zasadniczym powodem trudności obserwowania bezusznego monitora jest jego tryb życia. Cykl ziemskiej wędrówki od wyklucia się z jajka do śmierci spędza on pod ziemią, w tunelach wygrzebanych przez siebie i na powierzchni wyłazi niezmiernie rzadko i tylko w nocy. Poza tym jaszczurka jak jaszczurka. Jest szaro-brunatna w kolorze, pokryta grubymi płytkami z rogu o nieregularnym kształcie. Jedynym sensacyjnym wycyznem bezusznego monitora jest umiejętność patrzenia pomimo zamknięcia oczu, a to dzięki temu iż dolne powieki jego oczu są uformowane z przezroczystych błon. Ale dla miłośnika zoologii, nie mó-

Najrzadsza

więc o specjalistach od płazów i nieruchawa duża jaszczurka wątych nogach jest gwiazdą pierwszej wielkości. Cały szereg cech morfologicznych wskazuje na to bezpośredni przodek w kich węzłów. Pod uwagę wchodzi przede wszystkim rozciągliwa ka dolna, układ zębów i wąż bardzo słabe kończyny. Ze ścisłologicznego punktu widzenia bnego monitora borneańskiego, rarytas, dałoby się porównać i sów-człowieka z ogonem, z rdyndającymi poniżej kolan i o pim, uchwytliwym palcu w u nóg.

Nie. Nie piszę dziś o persone wieckiej ambasady w Ulan Bator o chińskiej administracji w werennej Mongolii Wewnętrznej „autonomicznym okręgu Chińskiej Republiki Ludowej”. Raczej w przedwznie. To znaczy iż nin notatka oparta jest na źródle takim. Oczywiście łą one z prz czajenia i reguły. Ale — „a w tym razem nie nakładamy. przed dwoma laty niejaki pre B. Porszniow ogłosił w „Komskiej Prawdzie” iż na pustym obszarach Gobi wchodzących w „suwerennej” republiki Zewnętrznej Mongolii stwierdzono obecność „alma” czyli małpoludzi. Są wzrostu mniej więcej ludzkiego, dają na zgitych kolanach i są różniemi rudymi i czarnymi, rzmi klakami włosów. Mają się o czają niskim czołem, wystającym tokami czołowymi i olbrzymimi, stającymi szczękami. Sprawozd Porszniowa, bez ubocznych dowo możnaby było odstawić do lan Ostatecznie po Himalajach szwe się — albo wciąż jeszcze szwend nieodkryty kapitalistyczny „yeti obrzydliwy facet ze śniegów. wiadomości sowieckiego nauko podobno „zewnętrzny Mongol pochodzenia, zdają się potwier

MIĘDZY PŁO

Przyjaźń jest wrogiem niewolniczy

„Niewolnicy nie mają duszy” — twierdzono z piekielnym okrucieństwem w Starożytności. Brak duszy wydawał się synonimem braku wolności. Pozbawienie człowieka wolności było wstępem do pozabawienia go duszy.

Komuniści nie inaczej rozumują. Z tym wszakże, że w metodzie odwracają często kolejność diabelskich zamierzeń. „Przekonaj człowieka, że nie ma duszy i pozabawisz go umiłowania wolności”. I stworzysz wtedy „człowieka sowieckiego”, dla którego bezdusność i podporządkowanie się niewoli są treścią życia.

Lecz sek w tym, że „życie” z tego rodzaju treścią nie jest życiem. Prawda stara i znana. I co gorzej (dla komunistów) jest to prawda tego rodzaju, iż ludzie prędzej czy później muszą ją odkryć.

życie bez przyjaźni

Niewolnicy nie mają przyjaciół. Przekonują się o tym na własnej skórze miliony niewolników sowieckich, których narody jeszcze wolne łatwo i składnie „odpisują na straty” i przestają się nimi zajmować.

Oczywiście towarzyszy temu mechaniczne wygłaszanie zdań o przyjaźni dla niewolników. Należy to nie tylko do „dobrego tonu”, lecz jest faryzeusz: wskim uspokajaniem własnego sumienia, piącim myśleniem.

Przyjaźń nie wymaga słów. W gruncie nie znosi gadulstwa. W codziennym życiu zwykłych ludzi o przyjaźni nie świadczą ani poklepywanie się po plecach, ani zapewnianie się wzajemne o „dozgonnej i niezłomnej”, ani wypicie „bruderszafu”. O przyjaźni świadczy milcząca chęć pomocy: cicha radość z czyjejś radości i cichy smutek z czyjegóż smutku. I nade wszystko: przyjaźń nie wymaga wdzięczności. Jej atrybutem najistotniejszym jest dzielenie się wszystkim co się ma, a jej językiem — milczenie.

Profanacje przyjaźni

Brak przyjaźni nie jest jej profanacją. Profanacją jest natomiast głup ludzka wśród tych, którzy mogą przyjaźnić się bezkarnie.

Leż razy w życiu każdy z nas słydydotyczny chichot i pseudo-cyniczne d eipy o ludziach którzy się przyjaźnią bogatym wydaje się zjawiskiem nie wiary. Bogaty — mniemaniem „dość czonych” — wyzyskuje uboższego, a t gi się płaczący w nadziei zysku. I prawda. Może tak być — lecz wówczas nie ma mowy o przyjaźni. Lub przyjaźń mężczyzny z kobietą. Właśnie przyjaźń rozmowa, wymiana myśli, współśmiej, wzajemna pomoc. A jakże! S leśny uśmiech i kretyńskie uwagi. S dają czas razem, więc muszą nie tyll

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOSĆ
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej
własnie przez

P. C. STORES
S. BREWKA

18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.
Tel KNI 0747

OKOŁO ŚWIATA

zurka — małpoludy — faszyci

Napisał Czesław Jesman

lku misjonarzy których wyrzucono Chin do Hong-Kongu słyszało również o tajemniczych „alma”. No, i rzdo liczni podróżnicy europejscy, jacy przemierzali w spokoju ce Azji za bogosławionych rzaw Dżyngischan i jego potomków XIII i XIV wiekach kategorycznie irdzili iż małpoludy albo widzieli o słyszeli o nich. Jak się zdajezymanie się np. „człowieka neantalskiego” w odległych komyszach i ziemskiej nie jest niemożliwe biologicznego punktu widzenia. „alma” mogą być nimi. W interesie logii i jej postępu należy też żyć z całego serca „naszemu” Niki-Siergiejewiczowi żebym następnym aterem Związku Sowieckiego, z yjęciem na Kremlu, bukietami edowych kwiatów, całusami przed wizją, bankietami i osobną serią czków po Gagarinie i Titowie był entyczny zewnętrzno-mongolski na”. Oczywiście należałoby stwierdzić przedtem iż jest to małpudły z wdziwego zdarzenia a nie np. kocyrkowy ekwilibrysta państwo o cyrku No. 18 z Ordżonikidze, użony artysta ZSSR tow. Iwan nowicz Iwanow w odpowiednim sztunku.

a więc faszystów wybrałem się, pewności, z Birnbaumem. Był niekim Zydem, i uchodzącą pozornym nad czym głęboko bolał, ale lądał jak pruski oficer z menzurą policzku włącznie. O tyle było rozumiałe iż przodkowie jego od ych 5 pokoleń byli pruskimi ofiimi. Nie będę się rozwodził jak ię działa, bo nie wiem, Birnbaum, o śmierci nigdy w życiu nie skłaił mnie to powiedział. Zginął w rpoolu w r. 1941 ratując angielamunicję. Mimo wszystko sumienie pozwalało mu strzelać do in Niemców. Ojciec Birnbauma ał pod Chemin des Dames i był

odznaczony Żelaznym Krzyżem po-smiertnie i dwukrotnie.

Sala była gdzieś na Stepney. Rok 1935. Oficjalnie byłem zapisany na London School of Economics a nie-oficjalnie wzięciem w najrozmaitsze szkody z wolnej i nieprzymuszonej woli. Z ciekawości nawet młody Taborski lepiej nie potrafiłby w zacisznym starszomłodzieżowym zagajniku polskiego Londynu. Tylko że za „moch” czasów łatwiej można było dostać po łbie niż po szpalcie. W sali panował zaduch i rozlegały się ryki. London School of Economics była jak najbardziej „czerwona” w tamtych czasach. Poza tym zmasowane sztandary, reflektory, znaczki, bojówki i pluton dziewczyn w czarnych koszulach i wyraźnie podnieconych do nieprzytomności tuż koło rostrum. Nagle nastąpi cisza. Na widowni pojawił się Mosley. Powitała go skandowana nawalnica ryku. Oczy ustawione „w slup” zapatrzone w niewidoczne horyzonty. Za nim akolici. Lata całe przysięgałem, w dobrej wierze, iż widziałem wśród nich osławionego „Lorda Haw-Haw”, Williama Joyce, skazanego po wojnie na powieszenie za zdradę główną. Na sali i na estradzie roilo się od niedożywionych blondynków z przyzłanymi włosami, zacisniętymi ustami i o nieruchomych okrutnych oczach. Wśród starszyny było aż dwóch garbusów, wysokich dygnitarzy partyjnych. Na tle całego tego tałałajstwa wódz odcinał się dramatycznie. Olbrzymi, bardzo przystojny mężczyzna, o ciemnych włosach o cokolwiek ptasim profilu. Teraz on zaczął drześć się.

Birnbaum nie był zbudowany. Wracaliśmy na piechotę bo na głównych ulicach „Nazi” prali się z „Sozi” i wspólnie atakowali polięje.

„Całkiem jak Berlin w 32-gim — powiedział Birnbaum” — Tylko, że tu nic z tego nie wyjdzie.

„Duch konstytucji i w ogóle „it can't happen here?” — zapytałem.

Birnbaum machnął ręką. „Co za głupstwo. Znacznie prościej. Facet ma skazę w oku. Trochę zezuje. Czy ty wyobrażasz kogokolwiek, nawet nas, Niemców, uwielbiających zezowatego wodza ojczyzny?”

Rzeczywiście. Parę lat później jednego tylko znanem embrio-dyktatora. Też zezował i też nie mu nie wyszło. A starał się bardzo.

Wspomnienia młodości napłynęły falą po przeczytaniu tużina recenzji książki Colina Crossa „The Fascists in Britain”, i „Mosley—Right or Wrong?”. Ogólny wniosek recenzentów jest taki, że rewolucja faszystowska w Anglii była niemożliwa, z powodów zasadniczych. Ale mnie się zdaje, iż raczej zez przeważał i rozlecie się przypadkowego układu sił. Żaden naród i żadne społeczeństwo nie jest zabezpieczone „z natury” od zbiorowego obłądu.

POLACY W NIEMCZECH ZACH.

Wrocławski „Tygodnik Katolików” (nr. 37) informuje, że według danych, jakimi to pismo dysponuje — liczba Polaków, żyjących w Niemczech Zachodnich, przekracza obecnie 130 tysięcy.

„Dodać do tego należy — stwierdza tygodnik — 5 tysięcy Polaków zamieszkałych w Berlinie. Głównym skupiskiem mniejszości polskiej w Niemczech Zachodnich — są Westfalia i Nadrenia.” (FEC)

Polskie życie kulturalne

MILLENNIUM I KULTURA POLSKA

Polskie Towarzystwo Naukowe w swej pracowitej działalności, nieprzerwanej nawet podczas wakacji, urządziło kolejne publiczne zebranie swej Komisji biologicznej, wespół z Polskim Towarzystwem Historycznym w W. Brytanii. Złożył się nań referat prof. dr. Bronisława Sliżyńskiego, biologa, docenta U.J., i profesora P.U.n.O. na temat „Millennium Polski, aspekt biologiczny”. Przewodniczył prof. Julian Rżóska. Prelegent potraktował swój oryginalny temat w sposób bardzo przejrzysty i gruntowny, zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę, iż w swej podbudowie biologicznej zagadnienia z zakresu psychologii narodów, cofnął się nie tylko do przysławionego Adama i Ewy, ale wręcz do początków ziemi i życia na niej. Przeszedłszy pokrótce wszystkie etapy doszedł do wytworzenia się zespołów ludzkich takich, jak szczepy i plemiona oraz do wyłonienia się rodu, w znaczeniu biologicznym. Prelegent wzięł za punkt wyjścia podstawową jednostkę systematyki biologicznej — gatunku, jako zbioru osobników o wspólnym pochodzeniu, określonym co do miejsca, czasu i jednostki genetycznej, a oddzielonej od innych gatunków barierą uniemożliwiającą przekazywanie materiału dziedzicznego. Prof. Rżóska zaproponował analogiczną definicję narodu, jako zbioru ludzi o podobnym pochodzeniu określonym co do miejsca, czasu i jednostki genetycznej co do nagromadzonych zasobów tradycji, a oddzielonego od innych narodów barierą uniemożliwiającą wymianę materiału dziedzicznego i tradycji. Podkreślił przy tym zachowanie w zespołach ludzkich indywidualnych różnic, które zachowują się często w postaci utajonej i mają niekiedy wielkie znaczenie dla zachowania zespołów.

Prelegent wskazał potem wpływ zasadniczych typów kultur pierwotnych, jak zbieractwo, myślistwo, pasterstwo i rolnictwo, na wyrabianie się w ludziach pewnych zasadniczych cech charakteru. Pierwszym typem odpowiadają luźne związki, wynikające z koczownictwa, wyrabianie się hierarchii władzy, przy niskim poziomie cywilizacyjnym. Dopiero najwyższy typ życia rolniczego zapewniał postęp, w którym pogłębiło się poczucie wspólnoty, przy równoczesnym zachowaniu indywidualizmu jednostek. Równoległe z tymi typami wytwarzał się typ wojowniczy, będący odgałęzieniem typu myśliwskiego i wytwarzający ekskluzywność zespołową, i karność opartą na bezwzględnym posłuszeństwie wodzowi. Wobec tego, iż wszystkie kraje przeszły te fazy, z tym że w niektórych zachowały się w silniejszym stopniu rysy z faz poprzednich, istnieje podstawa, aby na tej podbudowie, oczywiście znacznie szczegółowiej przedstawionej, dokonać porównania między różnymi narodami. Prelegent zatrzymał się na porównaniu Polski z Niemcami, Polską naród określił jako jedyny, który żyje na tym samym miejscu, w którym powstał, i przez to za-

Wiadomości społeczne

KONFERENCJA DZIAŁACZY NIEPODLEGŁOŚCIOWYCH

W METZU (Wsch. Francja) w dniu 2 października br. odbyła się, zwołana przez Związek Rez. i b. Wojsk. Okręg VII, konferencja działaczy niepodległościowych, na której p. min. Aleksander Demidecki omówił sytuację międzynarodową.

W konferencji udział wzięli zarządy Okręgowe: II ZHP, II NZHP, „Młodość i Zdrowie”, Sokół, CZP, PZK, POWN, Związek Niez. Nauczycielstwa, Delegacja Komp. Wartowniczych z Verdun, KTM-Metz, Stronnictwo Narodowe, Koło Zw. Rez. Konferencję zaszczylili swoją obecnością: dziekan Wsch. Fr. ks. kanonik Hieronim Olszewski i dyr. PZK — Wsch. Fr. ks. kanonik Feliks Soltysiak. Ożywna dyskusja, jaka wywiązała się po referacie, świadczyła o potrzebie takiego spotkania.

Konferencję przewodniczył, prezes VII Okr. Zw. Rez. i b. Wojsk p. J. Maszczyk.

FEDERACJA EUROPEJSKA POLSKICH KOMBATANTÓW

W dniu 21 października br. w Domu Kombatanta w Lille (107, rue Royale) odbędzie się posiedzenie Rady Głównej Federacji Polskich Obrońców Ojczyzny we Francji. Celem zebrania jest między innymi zmiana statutu Federacji. Ograniczona w swym zakresie działania do terytorium Francji, Federacja ma zamiar zmienić swój statut w ten sposób, by i

inne polskie niepodległościowe związki kombatanckie, działające w Europie Zachodniej, mogły stać się członkami Federacji.

Celem tych zmian jest przede wszystkim wzmocnienie walki z naporem komunizmu, jaki od pewnego czasu daje się w Europie Zachodniej odczuwać.

W posiedzeniu Rady, po zmianie statutu, wezmą udział przedstawiciele związków kombatanckich z całej Europy Zachodniej, a przede wszystkim z krajów Wspólnego Rynku.

Jak już podawaliśmy w numerze poprzednim, następnego dnia, tj. w niedzielę 22 października br. odbędzie się w Roubaix wielka manifestacja kombatancka, poświęcona obchodowi walnego zwycięstwa oręża polskiego nad bolszewikami w 1920 r.

W. BRYTANIA

KEIGHLEY

Trudności kombatanatów

Niewielkie koło kombatanatów przeżywa już od dłuższego czasu trudności organizacyjne. Grupa związana członkostwem organizacji jest stosunkowo nieliczna, a ogół ośrodka polskiego, dochodzący do 200 osób, chociaż we wszystkim się na kombatanatów ogląda, nie umie czy nie chce się w prace organizacyjne angażować. Wszystko ogranicza się do wysiłku dosłownie paru osób. Imcjatywa wynajmowania raz na tydzień lokalu z ładną salą nie zdała próby życia i trzeba się obecnie ograniczyć tylko do okolicznościowych imprez. Najważniejszą działalnością Koła jest systematyczne prowadzenie dużym wysiłkiem pracy i poważnych jak na miejscowe stosunki środków, niedzielnej szkoły polskiej, gdzie uczy dojeżdżająca z Bradford p. Daniela Jasnocha.

Po tegorocznym walnym zebraniu pracami Koła kierują pp. Władysław Szymański — prezes, Czesław Godzisz — wiceprezes, Adam Delman — sekretarz i Alfons Kwiatkowski — skarbnik.

Żywy kontakt trzymamy jest z rejonowym Kołem SPK w Bradford w którego imprezach uczestniczą nie tylko kombatanci, ale w ogóle liczni Polacy w Keighley.

BOLTON

ZJEDNOCZENIE POLAKÓW

Jednym z tych wyjątkowych ośrodków polskich, które powstały do życia tylko miejscową lokalną organizację i gdzie utrzymuje się ona przez długi okres czasu — jest Bolton ze swoim Zjednoczeniem Polaków w Bolton i okolicy. Miasto oddalone o 20 mil od Manchester, grupuje przemysł bawełniany i sztucznego włókna, ma kilka kopalń węgla i duże odlegnie kolejowe. Polaków było tu kiedyś do 700, obecnie wedle miejscowych ocen, pozostaje nie więcej niż 450. Jest dużo polskich rodzin i spora gromadka, chyba do 200 dzieci. Ośrodek daje oparcie parafii polskiej rozciągającej się na kilka sąsiednich mniejszych miast.

Jako formę organizacyjną przyjęto jeszcze 11 lat temu stworzone we własnym zakresie i oparte o własny miejscowy statut Zjednoczenie Polskie. Zajmuje się ono wszystkim, od spraw opieki, informacji, obchodów aż po prowadzenie szkoły i kontakty zewnętrzne, powiązane zresztą tylko na Manchester. W ub. r. organizacja obchodziła szumnie 10-lecie swego istnienia w wielkiej sali miejscowego Town Hall i przy udziale przedstawicieli brytyjskich władz miejskich.

Organizacja nie jest zbyt liczna, bo ma wszystkich 69 czynnych członków, ale ogół środowiska polskiego ją uznaje i zbiorowo popiera jej imprezy. Ma też żywy kontakt z władzami miejskimi, które mają o Polakach b. dobrą opinię. Zarząd organizacji stanowią pp. Stanisław Micek (prezes od lat siedmiu), Krystyna Lisowska (zast. prez.), Aleksander Moczulski (sekretarz od lat czterech), Franciszek Michałowski (skarbnik), Tadeusz Kalinowski (ref. oświatowy), Józef Bac (ref. imprezowy), Sylwester Sługocki (ref. harcerski). Komisji rewizyjnej przewodniczy p. Henryk Winsche, a ks. prob. Rudolf Szczyrbowski jest honorowym prezesem.

Na imprezach narodowych organizowanych przez Zjednoczenie b. wraźliwie ponad sto osób. Kilka razy do roku odbywają się polskie zabawy czy inne imprezy rozrywkowe na których frekwencja sięga 200 osób. Systematycznie pracuje szkoła sobotnia, a w ostatnim roku świetnie rozwinęło się harcerstwo, któremu należy się specjalna uwaga. Stałą opiekę roztacza Zjednoczenie nad miejscowymi rodakami znajdującymi się w szpitalach, na co każdego roku uchwała się pewne sumy. t.p.

I ANEGDOTA

ze sobą, lecz wyczytnąć najpotworze perwersje. Na szczęście 80 procent awantur jest wytworem inacji. A jeśli przyjaźni towarzyszy i, to nie oznacza to końca przyjaźni. Prawa sprawy nie tamuje — wyte myśl św. Tomasz Morus, choć co da w zupełnie innych słowach.

Hemingway w „Café de la Paix”

in de siecle” wstawił paryską „Café Paix”. Dziś kawiarnia na Placu O-w Paryżu nie ma wiele uroku i w w niej kawy ani nie zapoczątkuje jego romansu ani nie daje wrażeń tycznych. Z jej „tarasu”, czyli z wionych stolikami chodników ra e Capucines, zobaczyć można ładne czeta i eleganckie samochody. To można zobaczyć z każdej innej kaji za cenę kawy o połowę niższą. tyka, przewalanie się milionowych obokrajowców wzbogaca budżet i przyczynia się do niwelacji letnastwicznych przesądów pronalnych. Lecz jednocześnie stępia jszaltuje. Plac przed katedrą w res upodabnia się w rozmowach i waniu ludzi do Earls Court a Es-do zebrania towarzyskiego przed m basebalowym w Poceahola, Ida-

z nazwa „Café de la Paix” jako l wykintu trwa nadal i powtarza w najbardziej niespodziewanych ach. W „Café de la Paix” w mieści Pouliguen zostałem p. ed laty przez dwóch pijanych marynarzy kromo zuchwałę spojżenia w kie- rzybiez atrakcyjnych zresztą, toszek ich szampańskiej zabawy. Lo- ladał się z dwóch stolów i sześciu i nie piło się tam kawy. ią z pomniejszych „Café de la uświetnił Hemmingway częstym w

nim bystem. Znalazłem się w niej bezpośrednio po jego samobójstwie. Kawiarnia mieści się w domu naprzeciwko dworca kolejowego w Maisons Laffitte. Zagadałem „patrona” o Hemmingwaya pytając czy go pamięta. Nie pamiętał. Przybył jego współnik, który nigdy w życiu nie słyszał tego nazwiska. Stwierdzili zgodnie, że „nie mogą tego pana znać” bo kupili kawiarnię... dopiero w roku 1927.

Scampi albo gambas, czyli rebus miłosno-kulinarny

Rakom przypisujemy różne dziwne obyczaje, wyrażając się o nich zgola nieprzychylnie, jak na przykład gdy wysyłamy kogoś „gdzie raki zimują”. Z drugiej znowu strony słowem „uraczyć” kogoś lub „uraczyć się” podkreślamy wyjątkową doskonałość i pełność doznanej przyjemności.

Najlepiej uraczyć się rakami w wielu postaciach jakie sztuka kulinarna stawia do dyspozycji ludziom cywilizowanym. Wybór jest ogromny; od poeciowej zupy rakowej do „scampi” czyli „gambas”, co oznacza to samo choć w dwóch różnych językach a polega na przemysłnym „spieczeniu raka” w otoczce z maki i innych ingrediencji. „Spieczony” w tej postaci „rak” ma konotacje romantyczne, równie ważne w sztuce używania rozkoszy stołu co wrażenia wyłączenie smakowe. Język z zachowaniem tego samego planu działania zmienimy parabolę z anatomicznej — tej co mówi o sercu i żóładku — na meblarską, związek przyczynowy między „rakiem spieczonym” na półmisku i „rakiem spieczonym” na policzku a wielką miłością — będzie oczywisty.

(Uwaga: rebus ten nie jest tylko dla wtajemniczonych, choć przynajmniej w tajemniczym łatwiej go rozwiązać).

J. P. H.

KRONIKA WOJSKOWA

NIEMCY WSCHODNIE. W pierwszych dniach października rozpoczęły się niemal na całym obszarze N.R.D. ogromne manewry, organizowane przez dowódcę sił Paktu Warszawskiego w celu zademonstrowania „zwartości i determinacji” bloku komunistycznego w sporze o Berlin oraz zwiększenia jego pogotowia — i możliwości szantażowania. Dowodem tego jest nie tylko udział polskich i czechosłowackich dywizji dotychczas na teren N.R.D. niewpuszczanych, ale także wzmocnienie stanów i skompletowanie uzbrojenia i wyposażenia wszystkich jednostek uczestniczących w tych mamutowych manewrach. Przymiotnik „mamutowe” nie jest przesadny. Wszak zaangażowano co najmniej 22 a podług innych źródeł nawet 28 dywizji, częściowo przynajmniej wyposażonych w taktyczne bronie atomowe, a ponadto znaczne siły powietrzne i morskie. Jaki procent stanowią jednostki polskie i czechosłowackie, narazie nie wiadomo. Tak czy inaczej sam fakt ich wprowadzenia na teren N.R.D. jest bardzo znamienym „novum”. Tak samo okres trwania tych manewrów do niemal dwu miesięcy! Manewry dzielą się na dwie fazy. W I, fazie mają odbywać się oddzielne ćwiczenia w mniejszych związkach poszczególnych części sił zbrojnych, a dopiero w II, fazie wielkie manewry całości. Czy ich kierownictwo należy do marszałka Greczko, aktualnego dowódcy sił Paktu Warszawskiego, czy też do jego poprzednika, marszałka Koniewa, mianowanego w sierpniu dowódcą sił sowieckich na obszarze Niemiec Wschodnich, narazie nie jest jasne.

Wymownym przejawem przygotowań do rozgrywki o Berlin było również nakazane 22 września wcielenie wschodniemieckiej policji granicznej (Grenzschutz) do regularnej armii, zwanej „Nationale Volksarmee”. Jej stan liczebny wzrósł wskutek tego o około 48.000 oficerów i szeregowców — niezależnie od wzmocnienia rezerwistów.

W ramach oddziałów tak zwanej „Gesellschaft für Sport und Technik”, stanowiącej odpowiednik naszego przedwojennego P.W., szkoli się około 60.000 kobiet i dziewcząt w obchodzeniu z bronią. Gen. Vincenz Müller, który dowodził w 1944 roku 4. armią hitlerowską pod Mińskiem, a później organizował „Vopo” i aż do 1958 był wiceministrem spraw wojskowych N.R.D., popełnił w maju samobójstwo.

Na czele wschodniemieckiego wywiadu stanął — po Wollweberze i Zeislerze — Erich Mielcke.

Wskutek masowych do niedawna ucie-

czek do Niemiec Zachodnich wiekszość miast N.R.D. mają nadal przeważnie mniej mieszkańców, niż miały przed wojną, bo przyływ ludności wiejskiej nie wyrównuje ubytku. Miast o ludności ponad 100.000 jest tylko 10, gdy w Polsce jest ich już 22. Oto ich stan z 1960 roku: Berlin wschodni 1.222.000, Lipsk 614.000, Drezno 510.000, Halle 291.000, Chemnitz 290.000, Magdeburg 261.000, Erfurt 191.000, Rostock 150.000, Zwickau 136.000 i Potsdam 117.000.

POLSKA. W związku ze wzmacnianiem sił sowieckich w Niemczech Wschodnich oraz przesuwaniami oddziałów polskich na ich teren przechodziły przez Polskę liczne transporty wojskowe. Stany liczebne oddziałów zostały wzmocnione a niektóre linie telekomunikacyjne rozbudowane.

O ile stocznie polskie pod względem budowy tonażu handlowego wysunęły się już na 9. miejsce w świecie, dystansując stocznie norweskie i duńskie, o tyle pod względem budowy jednostek dla floty wojennej nadal pozostają daleko w tyle. Wybudowały bowiem tylko 2 trawlerzy typu sowieckiego T-43, 10 ścigaczy o wyporności 310 ton i 2 pomocnicze stawiacze min o wyporności 2.100 ton, a budują okręt szkolny dla 300 kadetów morskich. Innymi słowy, wzmacnianie polskiej marynarki wojennej, w roku 1960 szczególnie znaczne, odbywa się właściwie jedynie pod postacią przejmowania okrętów sowieckich.

W czerwcu przybyła do Gdyni floty szwedzka z oficjalną wizytą, a we wrześniu floty polska, w składzie niszczyciela „Błyskawica” i dwa okręty podwodnych, udala się z pierwszą po wojnie wizytą do Finlandii.

W następstwie ucieczki pułkownika Golejewskiego, płatnika wywiadu, został usunięty jego przełożony, gen. Szczepanowicz.

W Warszawie zmarł gen. Prus Więckowski, który w 1945 dowodził 7. dywizją Ludowego Wojska Polskiego podczas walk nad Nysą i pod Budziszynem.

WĘGRY. Stan liczebny sił zbrojnych wzrósł w br. rzekomo do 150.000 przy równoczesnym zaostrzeniu kontroli sowieckiej. Poprawiło się podobno także ich uzbrojenie i wyposażenie. Podczas defilady z okazji szesnastolecia powstania komunistycznego państwa węgierskiego pokazano w Budapeszcie po raz pierwszy rakiety przeciwlotnicze obsługiwane przez węgierskich żołnierzy.

Stan sił sowieckich, stacjonujących na ziemiach węgierskich, nie uległ zmianie. Składają się one nadal z wojska (4 dywizje) i silnego lotnictwa i liczą 50.000 do 80.000.

Kage

PRZEGLĄD SPORTOWY

Janusz Sidło o swojej tragedii na Olimpiadzie

W wielkim dzienniku zachodnio-niemieckim „Deutsche Zeitung” wychodzącym w Kolonii, ukazał się we wrześniu interesujący artykuł poświęcony sławnemu oszczepnikowi polskiemu, Januszowi Sidłu. Autorem artykułu jest Heiko Heiken. Artykuł zaopatrzonej jest wielkim i wspaniałym zdjęciem Sidły na rozbieżni w chwili gdy wyrzuca oszczep. Zdjęcie zaopatrzone jest następującym podpisem:

„Wszystkim widzom olimpijskim w Rzymie napewno pozostała w pamięci sensacja, iż faworyt w oszczepie, Janusz Sidło, nie wszedł do finału olimpijskiego. W eliminacjach uzyskał ten najrozsądniejszy w świecie oszczepnik rzut 85,14 m zagrażając rekordowi świata, lecz dnia

następnego po 3 słabych rzutach nie wszedł do finału. W rok później opowiedział polski mistrz Europy naszemu współpracownikowi, dlaczego wyjechał z Rzymu z pustymi rękami”.

Rozmowa odbyła się w Hamburgu, gdzie Sidło zatrzymał się w przejeździe. A ponieważ właśnie zawodnik niemiecki z Hamburga miał w Rzymie pewien wpływ na to, iż w ostatecznym rezultacie Sidło zajął zaledwie siódme miejsce w końcowej punktacji, przeto nasz sławny oszczepnik opowiedział dziennikarzowi niemieckiemu następującą niezmiernie ciekawą historię:

„Rok 1960 był dla mnie dobrym rokiem. Granica 80 metrów nie przeszkadzała większych trudności, raz 82 metry, to znowu tylko 79 m. W gruncie rzeczy granica 80 metrów była regulą...”

W eliminacjach rzymskich rzuciłem blisko rekordu świata, bo 85,14 m. Równie doskonale czułem się następnego dnia, gdy w grę wchodziły medale, by uzyskać nowy rekord świata. Jeszcze myślałem o tym, gdy stałem obok rozbieżni. Nagle zapomniałem o tym.

„Uciekaj, Januszu, uciekaj — krzyknął nagle ktoś do mnie. Obejrzałem się, i oto ujrzałem oszczep, który leciał wprost na mnie, w twarz. Skreśliłem głowę i drzewiec oszczepu otarł się o moje ucho. Napewno nie czułem się dobrze w tym momencie... Był to oszczep zawodnika z Hamburga, Hermanna Salomona. Rozumie Pan teraz, dlaczego to tu właśnie powiadam. Tak, waszego hamburczyka Salomona!”

Po tym przykrym incydencie — mówi dalej Sidło — musiałem udać się na stadion. Rzuciłem jako pierwszy z 12 zawodników. Rzuciłem gdzieś w okolicach 76 metrów. Nie jeszcze straconego. Potem rzucił Rosjanin Cybulenko. Ten rzucił 84,64 m.

I oto znowu stoję na rozbieżni. Był wstrętny wiatr. Bieżnia była miękka z powodu deszczu a ja mam poprawić rekord świata, by pokonać Cybulenkę. To jeszcze by nie był powód do zmartwienia. Przecież chciałem poprawić rekord świata. Ale jest co innego, cieciej poprawić rekord świata a co innego musieć poprawić... Warunki stawały się coraz gorsze. Zaryzykowałem wszystko... i wszystko przegrałem. Nawet nie znalazłem się wśród szóstkii finalistów. Ot i wszystko!”

Po powrocie do Warszawy otrzymali wszyscy, którzy zdobyli medale w Rzymie, jeszcze raz odznaczenia. A ja stałem sobie w kącie, nie otrzymawszy żadnego. Były natomiast zarzuty. Chciano wiedzieć dlaczego nie uczyniłem wszystkiego, by dostać się do finału, przecież miałem trzy rzuty. A ja chciałem naprawdę zwyciężyć, zdobyć złoty medal i nie więcej. Ot, co!

Zastanawiałem się nieraz — ciągnie dalej niezwykłą historię Sidło, opowiadając po raz pierwszy o tych przeżyciach na stadionie olimpijskim — czy danoby mi w Warszawie złoty medal, gdyby mnie Hermann trafił oszczepem w głowę albo w ramię i gdybym z tego powodu nie mógł startować? Sądzę, że dano by mi napewno złoty medal jako temu, który na Olimpiadzie najdalej rzucił i któremu potem los pokrzyżował wszystko zanim doszło do rozstrzygnięcia.”

I pisze dziennikarz niemiecki: Janusz Sidło, 27-letni wychowawca sportowy w Warszawie jakgdyby przez chwilę żałował, iż oszczep Salomona nie zadał mu jakiejś przykryj i wstrętnej rany. I w duchu rozważa sobie pewnie tak: oto moja rana a tu medal od państwa, który byłby jakby odznaczeniem za ranę.

I w takiej chwili wielki sportowiec Janusz Sidło — pisze Heiken — przypominał niewątpliwie gladiatora. Nikt tego nie mówił i Sidło sam pewnie nie wpada na tę myśl. Bo gdy Janusz Sidło został trzykrotnie zaszkodowany na stadionie olimpijskim: raz z powodu oszczepu Salomona, to rzutem Cybulenki a wreszcie wiatrem i deszczem, co speszło go także — a mimo to gotów był walczyć o zwycięstwo, o złoty medal, to postąpił jak wzorowy i opanowany najlepszym duchem olimpijskim zawodnik. Ale i tego nikt nie powiedział, choć można było to powiedzieć nie obrażając Sidły.

Ale nie chcąc ranić ani Sidły ani obrażać poczucia taktu nie powieźiano także, jak rzadko się to zdarza, by w pierśiach jednego człowieka znajdował się czysty duch olimpijski i toco jest bardziej przyziemne: chęć zdobycia medalu i nagrody. Ale jeśli ktoś chciałby dalej snuć myśli to znajdzie w tej opowieści o pewnym rzucie oszczepem odpowiedź na to, czy ideał olimpijski jeszcze żyje. I znaj-

dzie z miejsca odpowiedź, która brzmi twierdząco, i która twierdząco brzmić musi, jak długo w walce olimpijskiej zapominają liczyć (pieniądze — uwaga p. h.) nawet amatorzy państwowi — kończy swój świetny artykuł pt. „Olimpijski pech Polaka Janusza Sidły” dziennikarz niemiecki Heiko Heiken.

Znany miotacz Łoski, Alfred Sosgórnik, uzyskał nowy rekord Polski w rzucie kulą wynikiem 18,49 m, czyli o 4 cm, lepiej od poprzedniego własnego rekordu, na zawodach w Mielcu o Memorial Wacława Gąssowskiego. Jak pamiętamy Gąssowski zginął tajemniczą śmiercią na torze kolejowym w Belgii. Czy Sosgórnik przekroczy w swej karierze „ścianę” 19 metrów?

Mistrzostwa Europy w jeździe figuralnej na lodzie odbędą się w dniach od 27 lutego do 3 marca na lodowisku w Genewie (stadion Les Vernets). Natomiast mistrzostwa świata odbędą się w Pradze od 14 do 17 marca. W tym roku mistrzostwa Europy zostały odwołane po znanej katastrofie lotniczej w której zginęła cała reprezentacja amerykańska.

Złoty medal w wadze ciężkiej na ostatniej Olimpiadzie zdobył — pragniemy przypomnieć — amerykański Murzyn, Cassius Clay. Jest to dużej klasy bokser, ale i jeszcze większa gaduła. Nazywa bowiem siebie „najszybszym bokserem wagi ciężkiej świata”. A jak wiadomo, bokserzy tej kategorii naogół nie grzeszą szybkością. Jeśli jednak obok siły w pięści posiadają istotnie szybkość, wówczas stają się niewątpliwie groźnymi pięściarzami. Pytanie powstaje: w jaki sposób Clay zdobywa tę szybkość? Otóż Clay daje nura do wody i — stojąc na twardym gruncie — walczy pod wodą, ćwicząc proste, haki czy sierpowe. O co tu chodzi? Woda stawia opór, zawodnik musi użyć znacznie więcej siły, by machnąć sierpem czy prostym. Gdy znajdzie się na powierzchni ten sam cios wychodzi niezwykle szybko, dziecinie łatwo (z powodu braku oporu wody).

Ta ciekawa metoda treningowa przypomina inne metody: tak np. sławny amerykański zawodnik baseball'owy, Ty Cobb, przypina sobie do butów ciężarki w czasie treningu. Zdejmuje je oczywiście w czasie zawodów i wówczas wydaje mu się, że ma skrzydła a nóg tak łatwo jest mu się poruszać. Sławny biegacz nowozelandzki, Elliot, trenuje na piaszczystym wybrzeżu morskim. Gdy znajdzie się z kolei na gładkiej bieżni, biegnie mu się lżej i oczywiście szybciej.

Wrześniowa katastrofa w czasie wyścigów samochodów w Monza o Wielką Nagrodę Włoch pochłonęła — jak już pisaliśmy — 16 ofiar. Jak wiadomo niemiecki kierowca Wolfgang hrabia Bergh von Trips wpadł w tłum, po lekkim zetknięciu się z kołami mijającego go kierowcy angielskiego. Dokola tej tragedii — nie pierwszej w czasie wielkich wyścigów samochodowych — powstała gorąca dyskusja. M. in. zabrał głos znany pięciokrotny mistrz świata, Argentyńczyk Juan Manuel Fangio, broniąc organizatorów przed zarzutem, iż nie przewalowali — mimo katastrofy — wyścigu. „W czasie wyścigów na Kubie 8 osób straciło życie. Organizatorzy natychmiast przewalowali wyścig z tym rezultatem, iż w pobliżu wypadku zebrały się ogromne tłumy, tak że żaden samochód sanitarny nie mógł dostać się do ofiar” — powiedział Giambertone, menażer Fangio. I dlatego — taki należy wyciągnąć wniosek z tej uwagi — lepiej nie przerywać wyścigów, by nie wywoływać paniki.

„W czasie wyścigów w Monza zapewne ktoś zwinął — mówił Fangio, niemniej uważam tor w Monza za jeden z najbezpieczniejszych na świecie. Niebezpieczeństwo polega na tym — we Włoszech czy w jakimkolwiek innym kraju — iż publiczność lubi się gromadzić przede wszystkim w tych miejscach w których spodziewa się największego dreszczu. W ciągu mojej 20-letniej kariery przekonałem się, że tor jest tam najniebezpieczniejszy gdzie jest najwięcej widzów”.

W tej uwadze jest z pewnością wiele racji. Kierowca musi się czuć niepewnie np. na ostrych zakrętach, oblepionych tysiącami tłumami widzów, żądnymi sensacji, których spodziewają się właśnie na zakrętach, gdzie zawodnicy najczęściej podejmują ryzykowną próbę minięcia przeciwnika. I w takich właśnie sytuacjach najczęściej dochodzi do katastrofy. Samochód wyrzucony z toru wpada w gęsty tłum i stąd wysokie cyfry zabitych i rannych,

(p.h.)

LISTY DO REDAKCJI

1000-NY NUMER „ORLA”

Zarząd naszego Instytutu składa Redakcji i Wydawnictwu „Orla Białego” serdeczne życzenia z powodu wydania tysięcznego numeru.

„Orzeł Biały” spełnia, naszym zdaniem, świetnie swą rolę w zakresie spraw szczególnie nas interesujących. Analizy i oceny sytuacji w Polsce, ukazujące się od lat w „Orle” są obiektywne i rzeczowe, z punktu widzenia badawczego, zaś pod względem niepodległościowym — bezkompromisowe.

Za Zarząd
Instytutu Badania Zagadnień Krajowych
inż. O. M. Stepan
Prezes

ZWIĄZEK INWALIDÓW
WOJENNYCH

Szanowny Panie Redaktorze, Związek Inwalidów Wojennych PSZ składa serdeczne podziękowanie Redakcji, za umieszczenie w numerze „Orla Białego” z dnia 28.9.1961 r. artykułu p.t. „Dlaczego Związek Inwalidów Wojennych postanowił sprzedać kompleks 4 domów w Londynie”.

Ten rzeczowy artykuł, biorący nas w obronę przed atakami demagogów, a zwłaszcza wydawnictwa reżymowego w Londynie, pozwoli Czytelnikom na wyrobienie sobie prawdziwego obrazu sytuacji, a zwłaszcza otworzy oczy tym, którzy nie orientują się w zagadnieniach inwalidzkich i uważają, że widomyi. znakiem żywotności organizacyjnej jest gromadzenie nieruchomości a nie czynności charytatywne.

Z poważaniem,
M. Idzik,
Sekretarz

D. Maciejko,
Prezes

Prof. Dr. J. KOSTRZEWSKI
„Na wschód od Odry i
Nysy Łużyckiej”

Stron 51 — 7 map
Cena 4/6

„Poland East of the
Oder-Neisse”

Str. 56 i mapy

Z przedmową i nakładem
inż. Z. Poray-Lukaczyńskiego

Cena 4/6

„GRYF”

171, Battersea Church Road,
LONDON, S. W. 11.

SZKOLNICTWO POLSKIE NA WILEŃSZCZYŹNIE

Na początku nowego roku szkolnego ogłoszono statystykę szkolnictwa w rejonie Ejszyszki, na południowy zachód od Wilna. Rejon ma ogółem 58 szkół, w tym 5 szkół średnich, 3 ośmioletnie, 8 siedmioletnich i 42 podstawowe. W tzw. Sowieckiej Litwie nauka w szkole średniej trwa 11 lat. Daje ona uczniom mniej więcej takie wykształcenie jak niegdyś gimnazjum.

Szkoły z polskim językiem nauczania mają ogromną przewagę, gdyż jest ich 40, w tym 3 szkoły średnie, 7 szkół siedmioletnich i 30 podstawowych. Niestety, nie są to szkoły w całym tego słowa znaczeniu polskie, gdyż już w szkole podstawowej dziecko musi się uczyć jeszcze 2 języków: litewskiego i rosyjskiego. Litewskiego dlatego, bo administracyjnie ta część województwa wileńskiego należy do Litwy, a rosyjskiego dlatego, że to oficjalny język całej wielkiej „ojczyzny radzieckiej”. W niektórych szkołach średnich wykładany jest także któryś z języków Zachodu, najczęściej niemiecki. Tak

więc tylko część godzin szkolnych pozostaje na wykłady w języku polskim. Poza tym szkoły są z ducha sowieckie i dzieci otrzymują zupełnie wypaczony obraz historii ziem ojczystej.

Uderza stosunkowo mała liczba nauczycieli. Na jedną szkołę przypada przeciętnie 6 nauczycieli a przecież jest tam kilkanaście szkół, w których nauka trwa od 7—11 lat. Co prawda nauczyciele nie muszą być przeciążeni nauką, skoro młodzież musi część czasu poświęcić na pracę fizyczną, np. w kolchozach przy kopaniu ziemniaków albo przy gromadzeniu drzewa na opalenie szkoły.

Rejon Ejszyszki nie osiągnął bynajmniej rekordu, gdy chodzi o procent szkół polskich. Rejon Niemenczyn, na północ od Wilna, ma ponad 85 proc. szkół polskich. Są jednak także okolice, w których Polacy nie są większością, np. na północny zachód od Święcian, gdzie zresztą już i przedwojenna statystyka polska wykazała silną enklawę litewską. (LWIL)

GDZIE JESTEŚMY--CO ROBIMY?

Władysław Tworek z 6 Pułku Pancernego „Dzieci Lwowskich” jest tokarzem w zakładach mechanicznych w Slough. Syna ma w szkole seminarium polskim w Paryżu.

Wincenty Szular, wachm. z 1. Ułanów Krechowickich, pracuje w zakładzie krawieckim w Dewsbury, a w soboty sprzedaje w polskim sklepie na rynku. Jest czynny w SPK i w Kole pułkowym.

Michał Magdowski, st. sierż. z 1. Kompanii Saperów w 2 Korpusie, osiedlił się wraz synem w Bradford, któremu pomaga w prowadzeniu dużego baru.

Danuta Waszewiczowa z 385 Kompa-

nię Łączności na Sr. Wschodzie prowadzi pod Manchester „boarding house”.

Stanisław Błażejowski, ppor. z 3 Pułku Ułanów Śląskich z Wielkopolskiej Brygady Pancerniej, został technikiem włókienniczym. Osiedlił się i pracuje w Brooklin, New York. Ma już cztery córki.

Mirosław Hrynacyszyn, ppor. z 3 Dyw. Strzelców Karpaczkich, osiedlił się z żoną Jadwigą w Shipley w Yorkshire, gdzie prowadzą sklep kontynentalny.

Piotr Kühn z 2 Korpusu ma w Oldham sklep zegarmistrzowski.

Bolesław Nowakowski, podch. z 23

Kompanii Zaopatrzenia, osiedlił się w małym miasteczku Royton w Lancashire. Pracuje na obrabiarkę w zakładach mechanicznych. Jest działaczem Skarbu Narodowego Zjednoczenia, chóru „Bard” i Koła SPK.

Jan Szczeblewski z A.K., uczestnik powstania warszawskiego, osiedlił się w Rochdale, gdzie pracuje w fabryce plastyku.

Henryk Tatarynowicz z 10 Pułku Huzarów, osiadł w Wyke pod Bradford. Pracuje na prasach w fabryce traktorów. Ciągłe jednak lubi wspominać rodzinne Baranowice i postój w Egipcie.



Sala rozdarła się na całego, wyli z radości tłoczyli się, klasali, aż wbił Tomka w taką pychę i tak go rozradowali, że, powiadam wam, nie wiedział co z sobą robić. Dopiero sędzia spogląda z góry z nad swego stołu i mówi:

— Mój chłopcze, czy ty widział te różne szczegóły tej dziwnej konspiracji i tragedii, które tu opisałeś?

— Nie, Wysoki Panie Sędzio, nie widziałem żadnego. — Nie widziałeś nic! Do licha, przecież opowiedziałeś całą tę historię od początku do końca jak byś ją był oglądał na własne oczy. W jaki sposób zdołałeś to sobie odtworzyć?

A Tomek na to swobodnie i lekko: — O, po prostu uważałem na postępowanie dowodowe i zbierałem do kupy poszczególne ogniwa, Wysoki Panie Sędzio. Ot, taki sobie zwyczajne zadanie detektywne — każdy może to zrobić.

— Nic podobnego! Nawet dwóch na milion nie potrafi. Ty jesteś bardzo wybitnym chłopcem.

I znowu zaczęły się owacje jak się należy, a Tomek pływał w nich jak pączek w maśle i nie oddałby ich nawet za kopalnię srebra. Potem odezwał się znowu sędzia:

— Ale czy aby jesteś pewien, że cała ta szczególna historia jest zupełnie prawdziwa?

— Najzupełniej, Wysoki Sędzio. Brace Dunlap jest tu obecny, niech zaprzeczy swego udziału, jeśli się odważy. Zobowiązuję się sprawić, że będzie żałował każdego słowa... Proszę tylko popatrzeć: siedzi zupełnie cicho. I braciszek tak samo. I ci czterej świadkowie, co zegrali pod przysięgą i wzięli za to pieniądze, też jakoś nic nie mówią teraz. A co do wuja Silasa, to nie można na nim polegać, gdyby nawet zeznał pod przysięgą.

Publika zaczęła krzyżeć i potakiwać i nawet sędzia się roześmiał. Tomek czuł się jak tęcza, w którą wszyscy się zagapili. A kiedy już się dość naśmieli, spojrzal w górę na sędziego i powiada:

— Wysoki Panie Sędzio, w sądzie jest złodziej.

— Złodziej? — Tak, Święty Sądzie. I ma przy sobie owe dwa brylanty warte dwanaście tysięcy dolarów.

O rany kota! Tera dopiero zrobił się mętlik! Jeden krzyzał przez drugiego:

— Gdzie złodziej? Który złodziej? Łapaj złodzieja!

A sędzia powiada:

— Pokaż go, mój zuchu. Szeryfie, aresztować go. Który to? Tomek powiada:

— Ten były nieboszczyk siedzący tutaj: Jubiter Dunlap. Tu nastąpiła nowa burza z piorunami, naładowana zdumieniem i podnieceniem. Ale Jubiter, który już przedtem był dostatecznie zdumiony, teraz kompletnie skamieniał z osłupienia. I zaczął mówić napót z płaczem, i powiada:

— Nie, to już jest kłamstwo! Wysoka Obdukcjo Sprawiedliwości — to już nie jest w porządku. I bez tego jestem ugotowany. Zrobiłem te inne rzeczy, to prawda — Brace mnie namówił i obiecał, że zrobi mnie kiedyś bogatym człowiekiem,

MARK TWAIN

TOMCIO SAWYER DETEKTYWEM

Opowiadanie Hucka Finna

Przełożył Janusz Jasięńczyk

więc zrobiłem to, a teraz żałuję, że się skusiłem. Ale nie kradłem brylantów i nie mam żadnych brylantów. Niech mnie szlag trafi, niech się stąd nie ruszę, jeśli kłamie. Szeryf może mnie obszukać i przekonać się.

Tomek powiada: — Wysoki Sędzio, nie było słusznym nazwać go złodziejem i w tym punkcie trochę ustąpię. Bo on ukradł brylanty, ale nie wiedział o tym. Ukradł je swemu bratu Jake'owi, gdy ten leżał już martwy, a Jake ukradł je innym złodziejom. Ale Jubiter nie zdawał sobie sprawy, że je krał. I wałęsał się tu wszędzie przez miesiąc mając je stale przy sobie. Tak, Wielmożny Sędzio, on ma przy sobie brylanty wartości dwunastu tysięcy dolarów — całe to bogactwo — a pętał się tu codzieli w charakterze nędzarza. Tak, Wysoki Sędzio, ma je teraz przy sobie.

Sędzia zabrał głos i powiada: — Szeryfie, przeszukać go!

No i moi kochani, szeryf zrewidował go od góry do dołu i w środku, i wszędzie. Obejrzał jego kapelusz, skarpety, pomacał szwy, buty — słowem wszystkie kawałki garderoby — a Tomek nic, stał sobie spokojnie czając się i szykując do następnego efektu, które tak kochał. W końcu szeryf zrezygnował, wszyscy wyglądali na rozczarowanych, a Jubiter powiada:

— No i widział! A nie mówiłem?

A sędzia powiada: — Wydaje się, że pomyliłeś się tym razem, mój chłopcze.

Wtedy Tomek zrobił taką minę jakby się strasznie zastanawiał i zaczął się drapać po głowie. I nagle niby ucieszył się, spojrzal w górę i powiada:

— No nareszcie, mam! Zapomniałem.

Co było nieprawdą i ja wiedziałem o tym. I mówi dalej: — Czy ktoś nie zechciałby pożyczyć mi małego śrubokręta? Był śrubokręt w torbie podręcznej twego brata, Jubiterze. Ściągnąłeś go, ale nie sądzę, abyś go miał przy sobie.

— Nie, nie mam go. Nie potrzebowałem go, więc dałem go komuś.

— Bo nie wiedziałeś do czego służył. W tym czasie Jubiter miał już buty z powrotem na nogach, więc gdy potrzebne narzędzie zostało Tomkowi podane ponad głowami publiczności, Tomek powiada:

— Połóż stopę na tym krześle.

Poczem ukląkł i zaczął odkręcać płytkę metalową z obcasa,

(13 a wszyscy mu się przyglądali. A gdy wydobyl wielki brylant z obcasa tego buta i podniósł go do góry i pozwolił mu rozbliżyć we wszystkie strony, rozrzuć iskry i płomienie, które rozsiewał w około chwytając słoneczne światło — wszyscy wstrzymali oddech. A Jubiter wyglądał jak człowiek chory i złamany na amen. A kiedy Tomek podniósł w górę drugi brylant, gęba jeszcze bardziej mu się wyciągnęła — temu Jubiterowi. Bo jak pragnę podskoczyć! Myślał sobie jak to mógł się stąd urwać i żyć jako człek niezależny i bogaty w obcym kraju, gdyby tylko miał szczęście i zgadnął, do czego potrzebny był śrubokręt w torbie jego brata. Powiadam wam, to był najbardziej podniecający moment w całej tej historii i Tomek był wprost obzarty, chwiał. Sędzia zabrał brylanty, wstał za swym stołem, odsunął okulary na czoło, odchrząknął i powiada:

— Zatrzymuję je i zawiadamie właścicieli. A gdy przyślą tu po nie, będzie dla mnie prawdziwą przyjemnością wręczyć ci dwa tysiące dolarów, bo zarobiłeś te pieniądze — tak, zasłużyłeś na nie, jak zasłużyłeś również na najgłębsze i najserdeczniejsze dzięki tutejszej społeczności za przywrócenie do czci pokrzywdzonej i niewinnej rodziny, za wydobycie jej z poniżenia i hańby i za uratowanie dobrego i honorowego człowieka od sromotnej śmierci przepisanej zbrodniarzom, i wreszcie za wydanie prawu na infamie i karę okrutnego, obrzydliwego łotra i jego nędznych współników!

Jak Boga mego, gdyby była na miejscu orkiestra dęta i dała w tym momencie potężny tusz, to byłaby to najwspanialsza chwila, jaką w życiu przeżyłem — a Tomek Sawyer zgadza się ze mną.

Potem szeryf zabrał do mamra Brace'a Dunlapa i całą jego bandę i zwykłym torem w następnym miesiącu sędzia osadził ich i wszyscy poszli do ula. A ludność pchała się znowu do małego kościółka wuja Silasa i kochała go jak dawniej i okazywała wszelkie względy jemu i całej rodzinie. I ludzie aż wychodzili z siebie, żeby coś dla nich zrobić. A wuj Silas wygłaszał do nich najbardziej zawiłe, pokręcone, idiotyczne kazania i tak otumaniał ludzi, że nawet w biały dzień nie mogli znaleźć drogi do własnych domów. Ale ludzie wciąż przychodzili i uważali, że były to kryształowo jasne, bardzo mądre, a napewno najbardziej eleganckie kazania na całym świecie. Więc siedzieli w kościele i plakali jak bobry z miłości i uczucia. Ale co do mnie, to jak babcię trypię te kazania sprawiały, że tylko cierpieć albo podskakiwałem na ławce, a te trochę mózgu, co mam we łbie, zmieniło mi się w jajecznicę. Jednak pomalutku przez całą tę miłość ludzie wpędzili staremu z powrotem rozum do głowy i stał się znów tak zdrowy na umyśle, jak był kiedyś — a zapewniłam was, że to nie jest pochlebstwo. I tak cała familia znowu była szczęśliwa jak ptaszki, a Tomkowi Sawyerowi okazywali miłość i wdzięczność, jak nikt na świecie. I mnie także, choć przecie nic nie zdziałalem. A kiedy przyszyły te dwa tysiące dolarów, to Tomek dał mi połowę, nikomu o tym nie mówiąc, co mnie nie zdziwiło ani trochę, bo znałem go dobrze.

KONIEC

NOWE FILMY

„INVASION QUARTET“

Udany film na temat, oczywiście wymyślony, komediowy, wysadzenia przez grupę wojskowych przebywających w szpitalu wojskowym na kuracji, olbrzymiej niemieckiej armaty, która nęka południowe wybrzeże Anglii.

By tego dokonać, a rozszoszczeni są gdy pocisk trafia w ich pole golfowe, udają się do okupowanej przez Niemców Francji w starej motorówce. Film wykonany w dobrej tradycji kawałów angielskich, przynosi im spełnienie zamierzeń, a nam daje zadowolenie z dobrego i wesolego, ze świetnymi momentami filmu, w którym grają: Bill Travers, Spike Milligan, i kilku innych dobrych aktorów brytyjskich.

Tematy wojenne są, jak widać, stale aktualne!

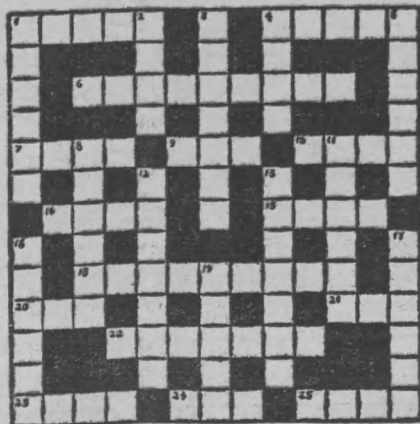
„BACK STREET“

Suzan Hayward kręci się jak wrzeczono po całym świecie, zakładając coraz to nowe sklepy mody. Czyni to pod wpływem miłości nieszczęśliwej, do milionera — właściciela olbrzymich magazynów — John Gavin — żona tego, ale kochającego Susan. Film wygląda na parodię opinii, że kto nie

ma szczęścia w jednym to ma go w innej rzeczy. A majątek jej rośnie, rośnie... Może takie rzeczy bawią Amerykanów, ale na nasze biedne europejskie żołądki nie bardzo to strawne.

A czy ma to jakiś związek ze sztuką? Chyba ze sztuką materiału, którą sprzedaje w jednym ze swych sklepów (Paryż, Nowy Jork, Rzym) pełna ikry Suzan.

KRZYŻÓWKA NR 436/61



Znaczenie wyrazów

Poziome: 1) i 4) nieporządek, bezsensowne słowa i myśli; 6) ta sama myśl w innych słowach; 7) i 10) postać kobieca Sienkiewicza; 9) państwo zachodniej półkuli; 14) i 15) w Niemczech premier; 18) we wróżbie mówi się o nim słubny; 20) i 21) najslawniejszym był Stańczyk; 22) numerowy; 23) zwierzę; 24) nie wątpi; 25) dynastia na stole?

Pionowe: 1) piękność w ruchu; 2) zbrodnia; 3) operowy diabeł; 4) zawsze naprzód, nigdy w tył; 5) przewodnik An-

hellego; 8) jak dla ślepej kury ziarno; 11) jezioro w Polsce; 12) towar, posła (wspak); 13) imię żeńskie (wspak); 16) znany tenisista, ale mały (wspak); 17) miasto Gonzagów, znane z obrony legionów; 19) przywilej dzieci.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 427/61
Poziome: 1) tajga, 4) bułat, 6) baletnica, 7) i 10) Sobieski, 9) i 24) kierat, 14) i 15) kalambur, 18) kopytowe, 20) i 21) szakal, 22) tobolek, 23) i 25) Kalwaria.

Pionowe: 1) Tomasz, 2) aula, 3) kotwica, 4) bzik, 5) tłumik, 8) białka, 11) smutek, 12) lampion, 13) kmiotek, 16) koszyk, 17) sulica, 19) Troja.

PÓŁKA KSIĘGARSKA

ROGAŁSKI ALEKSANDER, ROSJA-EUROPA. Wzajemne związki, wpływy i zależności kulturalno-literackie. Wyd. PAX. Warszawa 1960, str. 459. Nakład 5350 egz.

Ambeją autora było przedstawienie stosunków literatury rosyjskiej z literaturami zachodnio-europejskimi w przekroju historycznym, a także scharakteryzowanie rozwoju kulturalno-literackich kontaktów między Rosją a Polską — charakterystyki tej wynika „odkrycie upokarzającego wręcz ubóstwa naszej na-

ukowej rucystyki literackiej“ (str. 7) w chwili obecnej, mimo, że „od lat kilkunastu społeczeństwo nasze pochłania setki tysięcy i miliony egzemplarzy krążek przełożonych z języka rosyjskiego“ (str. 9). Autor ubolewa, że społeczeństwo nie przejawia aktywnej postawy poznawczej w tej mierze i nie pasjonuje się Rosją „jako problemem lub zjawiskiem cywilizacyjnym, duchowym, moralnym, jej przeszłością, jej życiem obecnym, stosunkiem do niej Zachodu itd“. Katedry rusycystyki choć pomnożone (z jednej przedwojennej do 3 obecnie), zwiększone nieco kadry rusycystów — nie produkują literatury rusycystycznej. Np. w dziedzinie historii literatury rosyjskiej po dziś dzień sztandarowym dziełem jest syntezą A. Brücknera, wydana w 1922 r. Rogalski zajmuje się przyczynami tego stanu rzeczy, sięgając do źródeł wzajemnej awersji po jednej i po drugiej stronie. Osobne uwagi poświęca „nieprzewidywalnym przeciwieństwom między kulturą polską a rosyjską“ (str. 33). Wnioski autora, jako członka grupy „PAXU“ próbują oczywiście podważyć stu tysięcy roglądów o tych przeciwieństwach.

S. M.

Czytaj polską książkę

Jadwiga Otwinowska

„ICH MŁODE LATA“

Książka dla starszych dzieci i dorastającej młodzieży o „Wielkiej Przygodzie“ młodych bojowników o wolność z okresu walk legionowych i wojny 1919—1920

Cena: 9/- lub \$ 1.25 lub 6 NF

„GRYF“ — 171, Battersea Church Road, London, S. W. 11. i wszystkie księgarnie polskie.

BRIDŻ

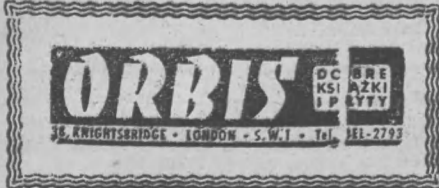
Nieumiejętność rozgrywki może doprowadzić do przegranej mimo że gra jest do wygrania jak w następującym szlemiku w kiery:

♠	K D 6	♠	W I 0 5 4 2
♥	D 10 8 7	♥	6 3
♦	A 5 3 2	♦	8
♣	K 2	♣	9 8 6 5
♠	A 9 7 3	N	
♥	4	W	
♦	K 10 7 6	S	
♣	D W 10 3		
♠		AKW 9 5 2	
♥		DW 9 4	
♦		A 7 4	
♣			

Pierwszy atak damą trefl. Jeżeli ktoś zaimpasuje karo wypalując króla i zabijając asem na stole, przegra zupełnie murowanego szlemika. Jak należy rozegrać? Wyatutować, wyeliminować czarne kolory przez przebiecie na odpowiedniej ręce, tak żeby już nie mieć żadnej czarnej karty i wtedy zagrać z ręki damę karo i bez względu na to co się zdarzy przepuścić tę lewą. Proszę sprawdzić, że przy jakimkolwiek rozkładzie gra jest wygrana.

Jeśli król karowy na lewo weźmie lewą, odwrócenie tego koloru wejście w widły, a wyjście w jakimkolwiek innym kolorze da zrzutkę tego koloru z którejkolwiek ręki. Król karowy na prawo stwarza tę samą sytuację. Odpowiedź do asa i znów impas do ręki jeśli na lewo nie ma już kar. Jeśli jest jedno karo tedy tylko jedna karta w tym kolorze pozostanie u przeciwników. Gdyby przypadkiem przeciwnik przepuścił damę karową, dalsze granie waleta w tym kolorze stworzy tę samą wygrywającą sytuację. Ile naszych graczy może łatwo przeoczyć pewny sposób wygrania.

Kazimierz Schleyen



Licytacja pokazów siły...

(Dokończenie ze str. 1)

z Laosem — Syjam oraz dalej Kambodża. Konferencja genewska z 1955 r., która odbyła się po kilkuletniej wojnie na terenie dawnych Indochin (obecnie Wietnam, Laos i Kambodża), dokonała podziału Wietnamu na północny, oddany komunistom i na niepodległy, południowy pod rządami energicznego prez. Ngo Din Diem. Laos i Kambodża, zostały zneutralizowane, a celem nadzorowania stałości takiego układu stosunków powołano Międzynarodową Komisję Kontrolną, złożoną z przedstawicieli Kanady, Indii oraz komunistycznego reżimu, narzuconego Polsce. Kontrolująca ta trójka wykazała w działaniu zupełną bezskuteczność i nie zdołała, czy raczej nie chciała zapobiec walkom wewnętrznym ani komunistycznej penetracji, która od lat przenika z północy na teren Laosu, pld. Wietnamu, a także pośrednio do Syjamu i Kambodży.

W początkach 1961, po objęciu władzy przez prez. Kennedy'ego w Stanach Zj. rozpoczęły się w Genewie z jego inicjatywy nowe rokowania międzynarodowe, nawiązujące do konferencji z 1955 r. i zmierzające do urzeczywistnienia neutralistycznego rządu w Laosie. Długomiesięczne rokowania, którym patronował z ramienia Kennedy'ego ambasador do szczególnie zleceń Averell Harriman, doprowadziły ostatnio do zapowiedzi kulawego kompromisu w postaci rzekomej zgody wszystkich ugrupowań na koalicyjny gabinet z neutralistycznym księciem Suwana Fuma, jako premierem Tymczasem jednak nadeszły wspomniane wyżej alarmujące wiadomości z pld. Wietnamu, które skłoniły Waszyngton do nowej inicjatywy. Jak informuje prasa amerykańska, prez. Diem oświadczył, że 150-tysięczna armia pld. wietnamska nie może już podoląć walce z gerylasówką komunistyczną, prowadzoną teraz przez doskonale uzbrojone, regularne jednostki wojskowe, przenikające albo bezpośrednio z pld. Wietnamu, rządzonego przez komunistów albo poprzez tereny „zneutralizowanego“ Laosu. Odwoływanie się rządu prez. Diema do Komisji Kontrolującej, jak stwierdził, nie dają żadnego rezultatu. W ciągu ubiegłych pięciu lat przedłożono jej 700 dokumentów na dowód, że dywersja komunistyczna nie jest ruchem rodzimym lecz prowadzona jest od zewnątrz, ale nie spowodowało to żadnej ze strony Komisji interwencji. Nasileniem komunistycznej ofensywy zaniepokoiła się ostatnio nawet Kambodża, której neutralistyczny dotąd władca książę Norodon Sihanuk opowiedział się stanowczo za amerykańską interwencją wojskową.

Interwencja ta może być także podjęta zbiorowo ze strony SEATO, czyli Organizacji Traktatu Pld. Wsch. Azji, powołanej do przeciwstawienia się komunistycznej ekspansji na tym obszarze kuli ziemskiej. Należą do niej spośród mocarstw Stany Zjednoczone, W. Brytania i Francja, a z państw tamtejszego rejonu: Pa-

kistan, Filipiny, Syjam, Australia, Nowa Zelandia.

SENSACJA WYBORCZA W TURCJI

W Turcji odbyły się 15 bm. powszechne wybory do parlamentu, które musiały wywołać szczególne zainteresowanie w kołach międzynarodowych. Przede wszystkim dlatego że kraj ten jest głównym i najważniejszym bastionem świata wolnego w obronie Środkowego Wschodu, zagrożonego coraz bardziej przez imperializm sowiecki i po wtóre — ponieważ miały one być pierwszym aktem powrotu w tym kraju do konstytucyjnej normy, od czasu wojskowego zamachu stanu z 27 maja 1960.

Zagrożenie Środkowego Wschodu wyraża się w chwilejności, zarówno wewnętrznego, jak między państwowego układu sił na tym, tak ważnym strategicznie obszarze światowym, bogatych źródeł naftowych oraz ludowego pomostu z sowieckiej dźwi eurazji do Afryki. Neutralizm Egiptu pod rządami Nassera, od którego oderwała się ostatnio Syria, dyktatura gen. Kassima w Iraku, podmiowana ciągłym fermentem ze strony Kurdów, stały antagonizm arabsko-izraelski, wreszcie nieustannie podkopywany dywersją komunistyczną ustrój Persji, to wszystko są elementy wątlej struktury politycznej, której trudno było by się ostać, gdyby zalał się od wewnątrz Turcja.

Niemniej i tutaj, wywrócenie przed półtora rokiem siłą konstytucyjnego rządu oraz zaprowadzenie rządów wojskowych w połączeniu z procesem politycznym przywódców obalonego reżimu, z których kilku powieszono, a wielu uwieziono, pojawił się czynnik tymczasowości i niepewności. Wyjściem z tej sytuacji miały być wybory parlamentarne, którym rządzająca junta wojskowa zapowiadała całkowitą wolność za jedynym, aczkolwiek ważnym wyjątkiem, że nie zezwalano na krytykę procesu politycznego oraz zapadłych wyroków. Jak można sądzić po przygotowaniach do nich oraz rezultatach, odbyły się one rzeczywiście w atmosferze względnej swobody i poszanowania prawa.

Do wyborów stanęły cztery partie, z czego dwie główne i dwie małe, drugorzędne. Jako pierwszą wymienią się Republikanów pod przewodem b. prezydenta Turcji Ismet Inonu, wywodzących się z tradycji Ata Türka (Kemal Paszy) oraz cieszących się niewątpliwym poparciem rządzającej junty z gen. Gurselem na czele. Drugą, co do ocenianej siły jest Partia Sprawiedliwości, utworzona przez dawnych Demokratów b. premiera Menderesa, którym nie pozwolono wystąpić pod dawną flagą, a której przewodzi emerytowany generał Bazip Gumuopala. Dwie mniejsze partie, to dawna Narodowo-Chlopska Osmana Belukbaszi oraz nowo założona Partia Nowej Turcji Ekrem Alidżana, b. ministra w rządzie zamachowców.

Sensacja wyników wyborczych polega na tym, że popierana przez dyk-

taturę wojskową partia Republikanów nie uzyskała większości, a natomiast Partia Sprawiedliwości, sformowana przez zwolenników Demokratów przeciw którym zamach był dokonany i której przywódca Menderes został powieszony odniosła wybitny sukces. Mimo swego charakteru opozycyjnego została najsilniejszą w senacie i drugą z kolei w Izbie. Rezultaty cyfrowe brzmią: Izba (450 miejsc) — Republikanie 200, Partia Sprawiedliwości 166, Partia Nowej Turcji 44 i Narodowo-Chlopska 40. Senat (150 miejsc) — Partia Spraw. 69, Rep. 55, P.N.T. 16 i Nar. Chłop. 10. Powyższy wynik przynosi zaskczony charakterowi wyborców tureckich i obiektywizmowi wojskowego reżimu, ale bez wątpienia stawia politykę wewnętrzną Turcji przed poważnymi trudnościami. Wymowa rezultatów nakazywała by wojskowemu zamachowcom dobrowolne oddanie, conajmniej monopolu władzy.

Z.S.

POLACY W NORWEGII

Dwaj Polacy, z których jeden jest pochodzenia norweskiego, przyjechali do Norwegii, by zapoznać się z tutejszym systemem ochrony i bezpieczeństwa w pracy. Są to dyrektor urzędu ochrony pracy, p. Wierzbicki, i naczelny lekarz tego urzędu, dr Arvid Hansen. Ojciec tego ostatniego był rodowitym Norwegiem i przed laty osiedlił się w Polsce. Arvid urodził się i wychował w naszym kraju i stał się Polakiem, po norwesku mówi słabo.

Dziedzina, która interesuje oficjalnych gości z Polski, zaproszonych przez wydział kultury norweskiego ministerstwa spraw zagranicznych, stoi w Norwegii bardzo wysoko, w Polsce natomiast, mimo przechwałki reżimu, leży pod psem. Ustawiczne skargi robotników na brak należytej ochrony i złe warunki bezpieczeństwa w pracy nie odnoszą skutku.

Norwedzy mają swoim polskim gościom pokazać jak tutaj zapobiega się powstawaniu nieszczęśliwych wypadków w pracy, jak się dba o to, by ani życie ani zdrowie robotnika nie były wystawione na niebezpieczeństwo, a skoro już zdarzy się wypadek to z jakiej opieki i pomocy korzysta poszkodowany względnie jego rodzina. Polacy mają zabawić w Norwegii dwa tygodnie i zwiędzić w tym czasie szereg zakładów przemysłowych oraz instytucje opieki społecznej.

Życzyć by sobie należało, by delegaci z Polski wynieśli jak najwięcej korzyści z pobytu w Norwegii i by zakłady pracy w Polsce ludowej mogły choć w części zaprowadzić u siebie te wspaniałe zdobycze, z których w dziedzinie ochrony i bezpieczeństwa w pracy oraz opieki społecznej korzysta każdy robotnik w kapitalistycznej Norwegii

MUZULMANIE W GORZOWIE

W Polsce żyje obecnie około 2.500 osób wyznających religię mahometańską. Są to potomkowie Tatarów osiedlonych na Litwie w XV wieku. Mieszkańcy przeważnie w województwie białostockim.

Informacje na ten temat zamieszcza śląska „Panorama“ (nr 35). Tygodnik ten podaje, że nieduża grupa, 100 rodzin, osiadła po wojnie także na Ziemiach Zachodnich, najwięcej w Gorzowie. Pracują oni w różnych zawodach od rolników począwszy na dyrektorach przedsiębiorstw skończywszy. Mówią po polsku, tylko w modlitwach używają języka arabskiego. Zachowują swe stare tradycyjne obyczaje, jednak w życiu codziennym niczym się od pozostałej ludności polskiej nie różnią i współżyją dobrze z innymi grupami. (FEC)

KRONIKA TYGODNIA

10 października
Stany Zjednoczone, Polska, Rosja Szw. i wiele innych państw bloku wschodniego jak i świata zachodniego uznało nowy rząd syryjski.

11 października
Prez. Kennedy oświadczył na konferencji prasowej, iż wysłał do Sajgonu gen. Taylora, doradcę wojskowego Białego Domu, dla ustalenia w jak sposób mogłyby Stany Zjednoczone pomóc południowemu Wietnamowi, zagrożonemu przez komunizm.

12 października
Rząd holenderski nakazał opuścić Holandię przedstawicieli handlowemu i drugiemu sekretarzowi ambasady sowieckiej w Hadze za czynny opór stawiany policji holenderskiej na lotnisku Schiphol w chwili gdy ta usiłowała zatrzymać Rosjanek Golubową, której mąż zwrócił się do rządu holenderskiego z prośbą o azyl.

13 października
Na zakończenie konferencji konserwatyistów w Brighton przemawiał premier Macmillan.

14 października
Z powodu sprzeciwu gen. de Gaulle zwołana na ten tydzień konferencja ministrów spraw zagranicznych USA, W. Brytanii, Niemiec zach. i Francji została w ostatniej chwili odwołana. Na konferencji tej miano przedyskutować sprawę Berlina na podstawie ostatnich rozmów z sowieckim min. spraw zagr. Gromyko.

15 października
W Algierii wybuchło wczoraj ponad 40 bomb plastikowych, niszcząc sklepy i domy mużulmańskie jak i europejskie.

16 października
Na otwarciu 22. kongresu partii komunistycznej w Moskwie Chruszczow wygłosił 6 godzinne przemówienie grożąc wybuchem bomby atomowej o sile 50 milionów TNT pod koniec października.

Polskie życie kulturalne

(Dokończenie ze str. 5)
rosyjskie wpływy kulturalne w Polsce ludowej. Zarówno pod względem jakościowym, jak i ilościowym, wpływy te stanowią novum w dziejach Polski. Objęły całość ziem polskich i poszerzone zostały o treść marksizmu-leninizmu. Prelegent wskazał następnie na całą mechanikę oddziaływania tych wpływów poprzez wizyty uczonych i artystów, wydawnictwa, instytucje naukowe i społeczne, jak: przyjaźni polsko-radzieckiej i zwłaszcza umowy między państwowe i międzyorganizacyjne. Rozważona przy tym została też sprawa badań i studiów rusyc, tycznych w Polsce, które pomimo nacisku, dają słabe wyniki. Mimo tych wszystkich wysiłków, wyniki akcji rusyfikacyjnej i sowieckizacyjnej są nikłe i nie zostało spełnione hasło: „Polska awangarda kultury Wschodu przeciw Zachodowi“. Nie mniej tezy przygotowane na najbliższy zjazd partyjny wykazują, że czynniki komunistyczne nie rezygnują z wzmocnienia pro-

pagandy na rzecz sowieckizacji kultury polskiej.

Nad referatem wywiałą się długa i ożywiona dyskusja z udziałem prof. W. Sukienickiego, który dopatrywał się pesymizmu w wywodach prelegenta, prof. H. Paszkiewicza, który nie podzielał tego poglądu, dr S. Bieganski, który podniósł wartości referatu, mocno uduku mentowanego i o wyrażnych tezach, prof. Helczyńskiego, który wskazywał na złe strony zaniedbań w zakresie studiów rusycystycznych, dr S. Legeżyńskiego, który optymistycznie interpretował wywody prelegenta i prof. W. Wielhorskiego, który dał wyraz nadziei, iż naród polski o przebiegu wpływów Wschodu sprzecznym z duchem myślenia polskiego, wrogiego wszelkim doktryną absolutystycznym. Wśród licznej audytorium zauważyć można było wybitnych przedstawicieli emigracji ukraińskiej, działaczy i pisarzy, jak płk. Bazylewski i Konstanty Zelenko. (n)

ZGROMADZENIE NARODÓW UJARZMIONYCH

W Paryżu odbywa się trzydniowa sesja Zgromadzenia Narodów Ujarzmionych. Na sesję przybyli przedstawiciele uchodźców politycznych z Albanii, Bułgarii, Czechosłowacji, Estonii, Litwy, Łotwy, Polski, Rumunii i Węgier.

W 17 bm. o godz. 17.30 uczestnicy sesji gromadzenia Narodów Ujarzmionych złożyli wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza pod Łukiem Triumfalnym. Następnego dnia w hotelu Palais d'Orsay (9, Quai Anatole France) rozpoczęły się właściwe obrady, które potrwać do piątku 20 bm. włącznie. Sprawozdanie z tych obrad podamy w następnym numerze.

„TOLERANCJA“ W SOWIETACH

Bezbożnicy sowieccy poświęcają dużo uwagi Litwie, do której włączono zachodni skrawek woj. wileńskiego i która jest jedyną republiką sowiecką z bezwzględną większością katolików. Niektórymi przejawami „zacoiania“ religijnego zajmują się nie tylko pisma wydawane w Wilnie i Kownie, lecz także dzienniki moskiewskie.

Niedawno „Izwestia“ potępiły lekarce szpitala, która pozwoliła katolickiemu księdzu na ochrzczenie dziecka ciężko chorego na zapalenie płuc. Właśnie dlatego organ Kremla określił ten fakt jako „oburzający“, bo wyzdrowienie dziecka, które wnet potem nastąpiło, mogła „zabobonna“ ludność Litwy uznać za wynik wysiłków nie lekarzy, lecz za skutek ceremonii religijnej. (LWIL)

SOWIETY POSIADAJĄ ARCHIWA POLSKIE

Reżymowa agencja PAP podała, że rząd sowiecki „postanowił przekazać Polsce państwowe materiały archiwalne, dotyczące okresu od 1427 roku do 1939 roku, przechowywane w radzieckich archiwach“.

„Są to — informuje PAP — materiały organów władzy państwowej c.az różnych instytucji i organizacji. Przekazane Polsce archiwa i materiały mają dużą wartość naukową dla studiów nad historią Polski“.

PAP nie podaje, kiedy i w jakich okolicznościach archiwa te dostały się do rąk sowieckich, ani nie wyjaśnia, dlaczego dopiero teraz Moskwa przypomniała sobie o ich „przechowywaniu“ przez sowieckich historyków i archiwistów. (FEC)

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii sh. 1/3. — we Francji NF 0.75. — w Austrii 1.60 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre. — we Włoszech 60 lir. — w Australii A 1sh. 9d. — w Argentynie \$0.20 (w przeliczeniu). — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjednoczonych 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy płatna z góry) Zamówienia i należności przyjmują: W W. BRYTANI: „Gryf“ Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd. London, S.W.11; miesięcznie 6/- kwartalnie 16/6, rocznie £3.0.0. Zmiana adresu 1s. — W BELGII: miesięcznie frb 25; kwartalnie frb 75; Mrs J. Korab-Brzozowska-Csaky 116, rue Joseph II, Bruxelles 4; wpłacać na rachunek pocztowy: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr. 7315.20, podając swój dokładny adres. — FRANCJA: N.F.: kwart. 8.00, półr. 15.00, rocznie 28.00. Admin. „Syrena“ 20, rue Legendre, Paris 17. Konto poczt.: Edit. ELKA-Paris 5507-30; „Li bella“ Librairie, 12 rue St. Louis-en-Pille, Paris IV; nr. konta poczt. Paris ce 565150. Francja północna: inż. Eugeniusz Tuszewski, 107 rue Royale Lille (Nord), tel. 558-50. Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Horodyński, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône) — W HOLLANDII: mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przez poczt.: Fr. Ma lecki, Pulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (L.). — W NIEMCZEJ: Stani sław Mikiciuk, (13b) München, 45, Gablonzerstrass 7/1. — W NORWEGII: Koron: mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Post

box 115, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35 esc., rocz. 120; A Zieliński Lisboa Central Caixa Postal Nr. 110. — W SZWAJCARII: fr.sz. mies. 2.00 kwart. 5.50; Maria Wasung, 6, rue des Lilas, Genève i Janusz Rakowski Mainaustr. 28, Zurich. — W SZWECJI: koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/11, Stockholm. — WE WŁOSZECH: lirów: kwart. 700; W. Zaborski, Associazione Combatt. Polacchi, Via Licia 19-9 Roma; należność wpłacać przekazem pocztowym. — W ARGENTynie: prenumerata roczna \$8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca“ Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRAZYLII: półrocznie \$4.00, rocznie \$8.00; Z Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula“ (Australia) Pty. Ltd., Daking House, Rawson Place Sydney; „Spolem“ 64, Tapleys Hill Rd., Royal Park Adelaide SA; kwart. £1.00A, rocznie £3.15.0A. — W KANADzie: rocznie \$8.00; „Gryf“ London. — W PŁD. AFRYCE: kwart. 16/6, rocznie 60/-; prenumerata przyjmuję bezpośrednio „Gryf“ Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna: \$2.10 półroczna: \$4.00. Przedstawicielstwa: „Gryf Publications“ W Bie-

kowski 738 Hampton A. Schenectady, N.Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave. Chicago 22 Ill.; „Księgarnia Ludowa“, L. Zukowski, 5347, Chene St. Detroit 11, Mich. USA.

CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez jeden tam £1.5.0, wzgl. 1 cm. przez jeden tam 7.50 NF. Przyjmuje: GRYP PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; Adm. „Syrena“ 20, rue Legendre, Paris 17 tel. WA Gram 0045; Carlton Berry Ltd. Gr. Buildings, Trafalgar Sq., London, W. C. 2; lub Odra Press Ltd., 20, Queens Gate Terrace, S. W. 7. Tel. KNI 6855.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności. Adres Redakcji i Administracji: „Gryf“, 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11. Tel. BATTERSEA 1445. We Francji: „Syrena“, 20 rue Legendre, Paris 17. Tel. WA Gram 0045. Konto pocztowe: Editions ELKA c.c. Paris 5507-30.